Nr. 3. Lwów — Piątek dnia 4 Stycznia. Rok 1907.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcznie 2 k. 20 h. w Niemczech „ 3 „ — „ w innych Państwach „ 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer pojedynczy we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . 12 h. Numera z poprzedniego dnia po 20 hal.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRENUMERATĘ MIESIĘCZNĄ przyjmuje wyłącznie: Agencya dzienników Szkolowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 8.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce . . h.
W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo . h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 6 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Rękopismów Redakcya nie zwraca. Niefrankowanych listów nie przyjmuje.

Dziś: św. Tytusa B. | Anastazyi M.
Jutro: św. Telesfora | 10 męcz. w Kr.
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.
Wschód słońca o godz. 7 min. 22. Zachód „ „ 3 „ 37.
Długość dnia godzin 8 min. 15. Przybyło dnia od wczoraj 1 min.

Donosy hakaty.

Agitacya przedwyborcza rozwija się w krajach, należących do Rzeszy niemieckiej, pod trzema wezwaniami. Katolicy głoszą w swej odezwie: „W ostatnich latach centrum zanadto ulegało rządowi. Widziało ono dużo nadużyć, lecz milczało, nie chcąc rozpoczynać walki, dopóki rządowe zboczenia od legalności nie wynikały z ukrytych dążności przeciw konstytucyi. Lecz teraz żąda, by się zmienił ten system rządowy. Ci, którzy chcą być niewolnikami, podobnymi do chińskich kulisów, niech idą z rządem, my zaś protestujemy przeciw takiemu kierunkowi, ogłaszamy się wrogami rządów osobistych i zamachów na konstytucyę". Prawie tak samo brzmi odezwa socyalistyczna, bo także występuje przeciw dążności do absolutyzmu, a wzywa wyborców, aby bronili dobra narodu i „całej ludzkości". Jest to więc jedno hasło wyborcze. Drugie proklamowali junkrowie z liberałami, a brzmi ono tak: „Za cesarza i Niemcy! Jeżeli wszyscy legalnie myślący obywatele, których w r. 1903-cim uchyliło się od głosowania — a takich była część czwarta — staną teraz do urny, to zwycięży idea, za którą stoczyliśmy trzy wielkie wojny. Albo Niemcy będą wydane na pastwę rzymskim klerykałom i socyalistom, albo też zachowają swą potęgę. Wybierajcie obywatele!" Wreszcie trzecim hasłem jest polskie: „Swój do swoich!"

Przeciw temu wezwaniu powstała cała hakata. Zwołała ona na Trzech Króli walny wiec hakatystów do Poznania. Ma być na nim uchwalony „wszechstronny bojkot ludności polskiej — ścisły i bezwzględny". Ponieważ nasze dzienniki zalecili, aby nikt nie posyłał pocztą noworocznych życzeń, lecz pieniądze, któreby na to wydał, złożył komitetowi wyborczemu, co przypuszczalnie dałoby mu ćwierć miliona marek, przeto hakata ujrzała w tem bojkotowanie poczty, fabryk papieru i litografów. Odpowiedzią ma być powszechny bojkot Polaków, a nadto będzie uchwalona rezolucya do rządu, iżby upaństwowił biura pracy, zajmujące się dostarczaniem robotników, i nie dawał ich polskim ziemianom, którzy w ten sposób będą zmuszeni sprzedać ziemię. Prasa hakatystyczna domaga się od władzy administracyjnej, aby gruntownie zbadała, skąd Polacy biorą fundusze na wszelkie prace narodowe, a między innemi także na agitacyę przedwyborczą. Berlińska *Post* powiada, że „jest rzeczą niezawodną", iż Polacy otrzymują pieniądze z zagranicy, a *Deutsche Tages Ztg.* zgadza się, iż „jest to rzeczą niezawodną", wzywa wszystkich patryotów niemieckich, aby się gruntownie zastanowili nad spiskowemi robotami Polaków. Zdarzyło się, że francuski ministeryalny dziennik *Temps* ogłosił długą i dość chaotyczną korespondencyę z Warszawy o polskich zapatrywaniach na stosunki międzynarodowe. Powiedziano w tym liście, że kiedy powstało przymierze Francyi z Rosyą, polska opinia była z początku oburzona na republikę za to, że całem swem politycznem znaczeniem i swymi kapitałami wspiera despotyczną, ciemiężącą Rosyę. Potem jednak spostrzegli, że wpływ Francyi na Rosyę zaczyna korzystnie oddziaływać na stosunki w ich kraju. Ucisk się zmniejszył, już nawet Hurko z Apuchtinem pofolgowali, Szuwałow był łagodny, Imeretyński „prawie kochany", a kiedy car Mikołaj II przyjechał do Warszawy, to już się nawet spodziewano konstytucyi. Polacy tedy uznali, że przymierze francusko-rosyjskie można uważać za błogosławione. Po takich bredniach, pochlebnych dla Francyi, korespondent zapewnia, że w Królestwie Polskiem wytworzyło się przekonanie, iż jedynym w Europie krajem ciemnoty i ucisku jest państwo pruskie, które powinno być zwalczane wszystkiemi polskiemi siłami. Popieranie Wielkopolski w jej walce z germanizmem stało się powszechnem zadaniem. Na ten cel Królestwo Polskie łoży znaczne fundusze. Otóż tę wiadomość, zmyśloną przez jakiegoś Francuza, podniosła *Norddeutsche Allg. Ztg.*, będąca organem p. Bülowa. Udaje ona, że święcie wierzy w tę niedorzeczność i zaleca przedsięwziąć środki przeciw tak „grubym nadużyciom". Na pieniądzach nie napisano, skąd one pochodzą, można więc każde skonfiskować, jako nadesłane z Warszawy. Lecz doniesienie *Temps* jest niedorzeczną bajką po prostu dlatego, że Królestwo Polskie tak zubożało w ostatnich dwóch latach, iż nie ma pieniędzy nawet na szkółki własnej Macierzy. Nie może ono myśleć o agitacyi wyborczej w Poznańskiem, ponieważ na wyborcze koszta u siebie nie zebrało dotąd funduszów.

Zamiast donosić na Wielkopolan rządowi pruskiemu, możeby raczej zechciał zastanowić się organ kanclerza Bülowa nad doniesieniem rzymskiej *Tribuny* z Warszawy, skoro już się zastanowił nad korespondencyą stamtąd paryskiego *Temps*. Przecież ministeryalny organ włoskiego rządu, zaprzyjaźnionego i sprzymierzonego z rządem niemieckim, nie powinien w Berlinie zasługiwać na mniejszą wiarę, niż ministeryalny dziennik francuski. *Tribuna* donosi: „Przy aresztowaniu w Warszawie socyalistycznego komitetu, który kierował bandytyzmem, znaleziono 114 tysięcy marek niemieckich i podobno bardzo ciekawe listy z Berlina". Niech *Norddeutsche Allg. Ztg.* rozwiąże zagadkę, skąd teroryści warszawscy mieli listy berlińskie i po co im posyłano niemieckie pieniądze? To sprawa o wiele ciekawsza, niż doniesienie *Temps!*

Budzenie się Chin.

Podaliśmy w nagłówku niniejszego artykułu tytuł francuskiej książki, która w Europie sprawiła silne wrażenie głównie dlatego, że są mniemania, iż nieporozumienie Japonii z Rosyą w sprawach handlowych i rybołówstwa, a ze Stanami Zjednoczonymi z powodu złego traktowania w nich japońskich osiedleńców, może doprowadzić do niebezpiecznego zatargu, w którym Chiny zapewne odegrałyby czynną rolę. Autorem książki „Budzenie się Chin" jest p. Martin, długoletni rektor urządzonego po europejsku uniwersytetu w Pekinie. Kontrakt p. Martin'a z rządem chińskim wygasł, a że w Pekinie w modzie teraz Japończycy, więc ich powołano na katedry, a Europejczyków pożegnano i obdarzono dożywotnią pensyą. P. Martin bardzo chwali patryotyzm Chińczyków, pilność ich, pracowitość i wrodzoną inteligencyę, a dowodzi, że w Europie fałszywie o nich mniemają jako o narodzie zupełnie pozbawionym wojennych przymiotów. Z dzieła Gordona, który przed laty był jenerałem w Chinach, a potem zginął w sudańskim Chartumie, przytacza on takie zdanie: „Nie znam narodu, któryby tak spokojnie narażał życie na każde niebezpieczeństwo, jak Chińczycy. Są oni wytrwali na wszelkie trudy, a żywności potrzebują bardzo mało. Są bardzo bitni, ale wtedy dopiero, gdy się przekonają o słuszności sprawy, za którą mają walczyć. Dotąd najczęściej się zdarzało, że wojska chińskie, wysyłane na wojnę, nie chciały dać zwycięstwa mandżurskiej dynastyi, przeciwnie, zawsze się spodziewały, że przegrana kampania uwolni kraj od najezdniczej dynastyi. Lecz jeśli to kiedykolwiek się zmieni, Chiny sprawią światu wielką niespodziankę!" Podobne zdania angielskich jenerałów, admirałów, korespondentów, urzędników celnych przytacza p. Martin, a wszystkie one kończą się przepowiednią, że Chiny zgotują światu ogromną niespodziankę, która zapewne usprawiedliwi okrzyk cesarza Wilhelma II-go: Ludy europejskie, brońcie waszych dóbr od żółtego niebezpieczeństwa!

Otóż — zdaniem p. Martin — niespodzianka się zbliża. Chiński naród się ocknął i reformuje się z bajeczną szybkością, którą można wytłómaczyć tylko tem, że w dokonywanych przemianach biorą wszyscy czynny udział, a niema podziału na warstwy, ponieważ one z dawna nie istnieją. Rozwinął się w całym kraju ruch nieprawdopodobnie wielki. Powstało mnóstwo dzienników natychmiast po ogłoszeniu swobody prasy. Zmieniono alfabet, dotąd niezmiernie trudny, ponieważ się składał z trzech tysięcy hieroglifów. Teraz jest on uproszczony prawie tak, jak łaciński. Założono mnóstwo szkół, w których ludzie wszelkiego stanu i wieku uczą się nowej pisowni. W każdej wiosce założono czytelnię, w której publicznie wygłaszana jest treść wszystkich otrzymywanych dzienników. Niema człowieka któryby o naznaczonej godzinie nie przybył na tę lekturę, a ona obznajamia z zamiarami mocarstw względem Chin i budzi w słuchaczach nietylko patryotyzm, ale nawet szowinizm, który się wyraża w dążnościach, streszczających się w słowach „Chiny dla Chińczyków". Ruch przemysłowy i spółkowy nadzwyczajnie się rozwinął i przeobraża to uśpione do niedawna państwo. Kto kilka lat temu opuścił Pekin, a teraz znowu doń zajrzy, ten go nie pozna: ulice oświetlone elektrycznością, elektryczne tramwaje przecinają miasto w kilku kierunkach, koleje żelazne wybiegają do sąsiednich osad, a wszystko to są wyłącznie chińskie przedsiębiorstwa, obsługiwane także przez samych tylko Chińczyków. Utworzyło się kilka stowarzyszeń, które własnym kosztem rozsyłają po kraju wędrownych nauczycieli, z reguły ludzi starych, bo tacy są otaczani szacunkiem. Ci nauczyciele wchodzą do wsi, biciem w gong dają znać, że się odbędzie wykład, i siadają w pierwszej lepszej fajczarni. Policyant rozwiesza na jej ścianach ostrzeżenie, że nie wolno mówić o dynastyi, zresztą zaś wolno rozprawiać o wszystkiem. Fajczarnia wkrótce się napełnia, odbywa się wykład, zawsze polityczny, a po nim nadzwyczaj ożywiona rozprawa. Tu kto namiętniej wyklina cudzoziemców, a podnieca szowinizm, ten jest bohaterem. Ten ruch ogarnął także chrześcijan chińskich: zatrzymują oni wszystkie urządzenia misyjne, ale obcych misyonarzy starają się pozbyć. Jeden tylko dwór bogdychański popiera jeszcze niektóre instytucye, założone przez Europejczyków, ale i to jedynie te, których nie można zastąpić chińskiemi. Tak naprzykład cztery stowarzyszenia misyonarskie, aby się w państwie utrzymać, założyły na spółkę w Pekinie szkołę medyczną z kliniką i szpitalem. Natychmiast wydano tym stowarzyszeniom gleit na swobodne przebywanie w kraju i podróżowanie po nim, a z kasy cesarskiej wypłacono im subwencyę. Najważniejszą społeczną reformą, którą już przeprowadzono, jest uwolnienie kobiet z zamknięcia, w jakiem one znajdowały się dotąd; wydano przepisy przeciw ściskaniu stóp kobiecych, więc to sztuczne kalectwo zupełnie zniknie za lat kilkadziesiąt. Otwarto osobne szkoły dla dziewcząt, co na kontynencie azyatyckim jest ogromną rewolucyą obyczajową. Tworzy się jednolita armia, ćwiczona, umundurowana i uzbrojona na wzór japońskiej. Tworzy się także flota pancerna. Słowem, Chiny są dziś w takim stanie, w jakim była Rosya za czasów Piotra I. — i już niedalekie te czasy, kiedy wszyscy będą musieli bardzo się liczyć z tem najliczniejszem mocarstwem.

Streściliśmy bardzo pobieżnie książkę p. Martin, ale już to streszczenie daje pojęcie o doniosłości ruchu, który ogarnął Chiny.

Korespondencye.

Wiedeń 1 stycznia.

(Noc Sylwestrowa w Wiedniu. — Sceny uliczne. — Reforma wypłaty pensyi państwowym emerytom. — Próba śpiewu przed sądem.)

(y). Wesoło bawili się Wiedeńczycy przez całą ubiegłą noc Sylwestrową, a właściciele tutejszych restauracyi i kawiarń błogosławią tę noc złotodajną i radziby, aby Sylwestra obchodzono nie raz, ale choćby i dziesięć razy w roku. Wytworzył się tu bowiem zwyczaj, że przeważna część publiczności, mianowicie ta jej część, którą choroby lub inne troski nie zatrzymują w mieszkaniu — urządza w noc Sylwestrową promenadę po mieście i na ulicy oczekuje uderzenia godziny dwunastej, zwiastującej nastanie Nowego Roku, — a po skończonej promenadzie ugrzęza w niezliczonych kawiarniach i restauracyach i bawi się aż do rana. To też na pryncypalnych ulicach Wiednia, zwłaszcza na Kärnthnerstrasse, Grabenie, placu św. Szczepana i Rothenturmstrasse, rojno i gwarno w tę noc, jakby na jakim festynie. Nieprzejrzane tłumy panów i pań przechadzają się, nie zważając na dokuczliwy mróz, a wszystko wesołe, rozbawione, swawolne. Gdy nareszcie wskazówka zegara na wieży kościoła św. Szczepana dosięgnie rzymskiej dwunastki, i zegar uderzy dwunastą godzinę, rozpoczyna się szalona zabawa. Nocni spacerowicze zaczynają śpiewać, krzyczeć „Prosit Neujahr", ludzie nieznajomi padają sobie w objęcia i gratulują sobie, przyczem zdarzają się jednak także niesmaczne żarty, jak np., że młodzi ludzie chwytają w pół nieznajome im panie i całują je, że zaszedłszy z nienacka z tyłu zaciskają starszym panom kapelusze aż na oczy, że laskami biją po żelaznych portalach sklepów itp. W roku ubiegłym te swywole Sylwestrowe przekroczyły godziwą miarę, gdyż mnóstwo łobuzów wmieszało się pomiędzy spacerujące tłumy porządnych ludzi i wyprawiało już nie zbytki, ale proste gwałty, wybijając szyby w mieszkaniach, tłukąc latarnie, zatrzymując przejeżdżające dorożki i zmuszając siedzące w nich osoby do opuszczenia ich itp. To też w tym roku dyrekcya policyi już na kilka dni przedtem ogłosiła ostrzeżenie, że jakkolwiek nie myśli bronić publiczności wesołej zabawy, nawet na ulicach, to jednak z całą energią wystąpi przeciw tego rodzaju wybrykom, jakie popełniano w roku ubiegłym i w tym celu silne patrole krążyć będą po wszystkich bardziej uczęszczanych ulicach. Dzięki tym zarządzeniom policyi, tegoroczna zabawa odbyła się o wiele przyzwoiciej, chociaż krzyku i hałasu było i tym razem co nie miara, a lokatorowie frontowych mieszkań w śródmieściu nie wiele chyba snu zakosztowali tej nocy. Około północy ścisk na placu św. Szczepana był tak wielki, że ludzie omal się nie podusili. gdy zaś zegar uderzył dwunastą, powietrze zatrzęsło się od okrzyków, a w rozmaitych punktach rozległy się detonacye od rzuconych na ziemię żabek. W niektórych domach otwarto okna frontowe i wywieszono w nich chorągwie, w jednym oknie jakiś figlarz postawił żywe prosię, będące, jak wiadomo, symbolem szczęścia i cisnąc je za ogon i szczypiąc zmuszał je do kwiczenia, w innym oknie ustawiono rzęsiście oświetloną choinkę. W ogóle w kilku punktach miasta zauważyć można było, że z okien mieszkań frontowych popierano gorliwie odbywającą się na ulicy zabawę. Pomimo silnego mrozu i wiatru ten specyalnie wiedeński karnawał Sylwestrowy na ulicy trwał aż do godziny ½2 w nocy, a dalszy ciąg jego odbył się już w zamkniętych lokalach restauracyjnych i kawiarnianych.

Minister finansów dr. Korytowski zaprowadził nadzwyczaj praktyczną reformę wypłaty pensyi emerytom państwowym, tudzież wdowom po urzędnikach i sługach państwowych w Wiedniu i w całej Austryi Dolnej. Dotychczas pobór tych pensyi połączony był z rozmaitemi, bardzo uciążliwemi i zabierającemi dużo czasu formalnościami. Przedewszystkiem musiał emeryt taki napisać co miesiąc kwit na pensyę, z kwitem tym udać się do urzędu parafialnego, a następnie do starostwa, w Wiedniu zaś do Magistratu i uzyskać na nim potwierdzenie, że żyje i mieszka w tej a w tej miejscowości, przy tej a przy tej ulicy, poczem dopiero z takim, zaopatrzonym kilkoma podpisami i pieczątkami kwitem, odbyć musiał wędrówkę do likwidatury, a wreszcie do kasy, gdzie zazwyczaj w dniu wypłaty, t. j. 2-go każdego miesiąca taki ścisk panuje, iż osoby chorowite lub ułomne, które nie są w stanie łokciami utorować sobie drogi przez ten tłum. muszą czekać godzinami, zaczem dostaną się do okienka. Owóż dr. Korytowski zarządził obecnie, że osoby te nie potrzebują odtąd osobiście zgłaszać się do kasy po odbiór pensyi, lecz odesłana ona im będzie pocztą do domu. Nie potrzebują nawet wystawiać kwitu na nią, lecz listonosz, wręczając im pieniądze, da im zarazem do podpisu potwierdzenie odbioru, zastępujące dotychczasowe kwity i poświadczenia urzędów parafialnych i starostw. Ci pensyoniści, którzy mają własne konto w pocztowej kasie oszczędności, mogą zażądać, aby im pensyi nie przysyłano do domu, lecz co miesiąc dopisywano w ich rachunku. Jeszcze przed kilku laty uważanoby za absolutnie niemożliwą taką rewolucyjną reformę uświęconych wiekową tradycyą zwyczajów biurokratycznych, aż dopiero polski minister finansów miał odwagę zaprowadzić ją. Życzyćby tylko należało, aby ona nie była ograniczona tylko do Austryi Dolnej i Wiednia, lecz także zamieszkałym w Galicyi pensyonistom i wdowom przyniosła pożytek.

Przed tutejszym sądem powiatowym dla spraw handlowych odbyła się tymi dniami jedyna w swoim rodzaju rozprawa, na której strona skarżąca wobec sędziego i rzeczoznawców produkowała się swym śpiewem. Sprawa bowiem miała się jak następuje: Dyrekcya znanego teatru rozmaitości Ronachera zaangażowała na cały miesiąc grudzień śpiewaczkę Rafaelę Skell. W dniu 1 grudnia wystąpiła ona po raz pierwszy i miała to nieszczęście, że śpiewając swą aryę, zrobiła kiksa. Nazajutrz nie dała jej już dyrekcya wystąpić, lecz powołując się na kontrakt, który postanawia, że jeżeli artystka widocznie się nie podoba publiczności, to dyrekcya ma prawo bez poprzedniego wypowiedzenia dać jej dymisyę, usunęła ją od dalszych występów. Owóż śpiewaczka zaskarżyła dyrekcyę do sądu o zapłatę honoraryum za cały

---

9)

Stefania Marsowa.

Listy do Ciebie...

(Ciąg dalszy).

Spróbował się podnieść — ale usiadłam przy jego łóżku, nie pozwalając mu się ruszyć. Chciałam coś dobrego powiedzieć, ale nie byłam w stanie. — Czułam, jak nerwy moje rozprężają się. — Wszystkie te ostatnie dnie chodziłam jak w letargu, dziwnie bezmyślna — skostniała. — Teraz nagle poczęło coś tajać we mnie. Ostrzycki nie mówił nic — patrzył mi w oczy takiem, trochę zdziwionem, głębokiem spojrzeniem — a mną nagle szarpnęło jakieś głuche łkanie — długo wstrzymywane, palące łzy rzuciły się do oczu — osunęłam się koło łożka, oparłam głowę na jego krawędzi i łkałam rozpacznie ciężkim, męczącym płaczem....

Władek delikatnie gładził mi włosy.

— Szkoda pani dla życia — rzekł z cicha, jakby sam do siebie, a potem zaczął mówić o tobie — o dobroczynnym wpływie innego życia, jakie tam prowadzisz — o powrocie. Nic mówił nic o naszej miłości — mówił tylko o tobie, wymawiał twe imię cicho i miękko — i powoli zaczynałam się uspokajać.

Teraz łzy płynęły ciche i chłodne — dobroczynne wyczerpanie ogarniało mnie.

— Przepraszam pana! — szepnęłam wstając, trochę zawstydzona moim wybuchem.

Ale on uśmiechnął się blado.

— Za co?... przyszła pani zrobić dobry uczynek odwiedzając chorego i całkiem przypadkowo dała mi pani to rzadkie szczęście nie powiem: dobrego uczynku, ale dobrej chwili ulżenia komuś, co się męczy.... czy pani mi tego żałuje?

Nie odpowiedziałam. Byliśmy oboje tacy biedni i tacy udręczeni — nagłym porywem ujęłam rękę Ostrzyckiego i przycisnęłam do ust.

Z lekkiem zaróżowieniem wysunął dłoń.

— Nie wartem! — szepnął.

A jednak Stefanie, ten biedny chłopak swem serdecznem, delikatnem odczuciem zrobił mi prawdziwe dobrodziejstwo — taka jedna bratnia dusza w mojej samotni.

Gdy wróciłam do domu, zastałam Romana ubranego — blady był trochę — ale zresztą nie wyglądał tak bardzo źle.

Doktor był dziś z ostatnią wizytą i pozwolił mu już za dwa dni iść na uniwersytet. A więc jeszcze dwa dni tej jego nieustannej obecności, która mi jest teraz dziwną męką. Nawet do Ciebie, jedyny, nie jestem w stanie pisać. — Ostatnie moje listy dostałeś krótkie i urywane — za to twoje takie dobre i długie.

Czytam je zwykle, gdy Roman śpi. — Czytam raz, drugi — potem list osuwa mi się na kolana i staram się twój obraz w myśli wywołać...

....Taki wysoki, jasny pan — o dużych, trochę smutnych oczach — charakterystycznie trochę pochylony — o ruchach powolnych, pełnych dystynkcyi. Usiłuję sobie przypomnieć dźwięk twego głosu — twoje uśmiechy — twoje upajające pocałunki. — I czasami uda mi się zapomnieć o całej mej nędzy i wyczarować taki cudny, południowy, gorący świat — i mego artystę, jasnego pana z jasnym uśmiechem — a obok niego idę ja, wolna wreszcie i szczęśliwa — ach! tak nad wyraz szczęśliwa!.... Czuję silny zapach róż — i widzę koronki białe, koronki marmurowej willi — i tak olśniewające, że wprost białe światło słońca — a niebo turkusowe, gorące — i oczy twe turkusowe, gorące — i usta twe jak ciepły, wonny, południowy kwiat na mych wargach....

Śnię....

29 grudnia.

Minęły święta. Roman zdrów, znowu chodzi do laboratoryum, pracuje jak dawniej, może więcej jak dawniej. W wolnych chwilach nie mówi już o swem dziele — usiłuje mnie wyciągnąć na opowiadanie. Pyta o zajęcie dnia — o różne drobne, niezwykłe czyny i powiedzenia Edzia — i coraz częściej snuje plany wyjazdu z wiosną do morza.

— Z wiosną moja praca się kończy — dostanę pieniądze i wyjedziemy na południe. Moja choroba cię zmęczyła — gorące słońce znów zapali rumieńce na twej bladej twarzy.

Ja uśmiecham się i nie myślę nic — dziwnie, nie mogę teraz myśleć. — Taka ogromna apatya mnie ogarnęła.

Dostałam dziś twój list, żeś zmienił projekty i przyjedziesz za tydzień — nawet nie umiałam się ucieszyć.

Na myśl, że ciebie zobaczę, zbiegła mi cała krew do serca — uczułam dziwny chłód i przejmujący ból — boję się tego wprost — zdaje mi się, że nie mam sił znieść wstrząśnienia spotkania. — A jednak chwila ta nie schodzi mi z myśli. — Boję się i staram się nic myśleć o tem, ale liczę dnie i godziny niemal do tej soboty.

Chwilami myślę, że chciałabym zawisnąć na twych piersiach, przytulić się jak umęczony ptak — i umrzeć w tej chwili.

A przecież trzeba być silną — moja apatya i mój ból będą cieniem na twą duszę — a tobie światła potrzeba i życia!

Stenie! zaklnij we mnie to ginące życie... wstrzymaj je mocą twego kochania — wstrzymaj je — bo cóż znaczę bez niego!

Sobota wieczór.

A więc widziałam cię — a więc znów siedziałam mocno — mocno przytulona do ciebie i płakałam jak małe dziecko płacze na kolanach matki. — A mój kochany pan całował mokre oczy i uspokajał i śmiał się i groził. — A gdy byłam spokojna, zacząłeś mówić, jak ci tam źle — strasznie źle było bezemnie — i że miałeś febrę, ale nie pisałeś o tem, żeby mnie nie martwić — żeś pracował — dla naszej przyszłości — że twój obraz wysłany na los szczęścia do Paryża na wystawę, dostał złoty medal — żeś przedwczoraj dopiero telegramem całkiem niespodzianie się o tem dowiedział — i przywozisz mi ten pierwszy błysk powodzenia — tam — jako podarunek z twej podróży, a zadatek przyszłego życia.

A ja cieszyłam się jak dziecko i zapomniałam o wszystkich ciężkich, ciężkich dniach — i tylko coraz przytulałam me usta do twych ust, że to rzeczywistość, nie sen — że jesteś — jesteś mój — i że weźmiesz mnie już teraz niebawem na całe długie, cudne życie.

Śmiałam się mój najmilszy — i byłam znowu pełna nadziei i wiary i życia — a to, zwątpienie czarne czy potrafi dać ci szczęście — odleciało hen daleko.

Odwiozłeś mnie pod sam dom — biegłam po schodach jak dawno już nie biegłam i weszłam zarumieniona i uśmiechnięta, aż Edzio począł wołać, skacząc: „Mamusia się śmieje!..."

Nadszedł Roman — mój uśmiech rozpromienił mu twarz całą zorzą — zawołał malca, wziął go na kolana, i począł mu opowiadać niestworzone rzeczy o wielkiem morzu, które jest całe z miodu — i ślicznym piasku z cukru — a zwierzętach z czekolady. — Edzio śmiał się uszczęśliwiony, i wesoły był ten wieczór jak go już dawno nasz cichy dom nie pamiętał.

Ale w miarę jak ich wesołość rosła, mój dobry humor topniał powoli.

Gdy Edzia zabrała bona, zaległa chwilowa cisza. Ja usiadłam nagle zmęczona pod piecem — a Roman wstał i zaczął chodzić po pokoju. — To jest u niego objaw niezwykłego podniecenia — przyszło mi uczucie, że teraz coś się stanie — coś się złego stanie.

A Roman zaczął mówić:

— Za dwa tygodnie ukończę moją pracę, a potem tylko krótki czas opatentowania. Wynalazek mój kupi fabryka w Berlinie, mówiłem już z dyrektorem administracyjnym jeszcze kilka miesięcy temu o mej pracy, i tak się nią zapalił, że usilnie prosił o pierwszeństwo w kupnie. A więc za trzy tygodnie: wolność i życie! i spokój Elu — wreszcie spokój!...

Żebyś wiedziała Elu co ja nocy bezsennych spędziłem, myśląc, co się z wami stanie w razie mej śmierci, jak ja się namęczyłem myślą, czy dojdę do celu, jaką mękę przeżyłem w tej chorobie. Jak umrę przed skończeniem, co będzie z wami?... I oto nadchodzi koniec!

Cel mego życia! mam wrażenie człowieka, co się długo borykał z falami, co przy brzegu był bliskim zatonięcia i wreszcie dopływa.

— Wreszcie! Elu!...

A potem, wiesz, przez ciąg mej choroby gnębiła mnie ta zmora — ty wiesz.

Nieraz budziłem się cały spocony. Śniłem, że odchodzisz odemnie, a ja stoję przykuty do ziemi i próżno ręce za tobą wyciągam, a nie mogę zrobić kroku — ty odchodzisz! chcę krzyczeć, a nie mogę głosu wydobyć — i budziłem się w śmiertelnej męce...

Ty nie wiesz, jak ja cię kocham — Elu — tak rzadko ci o tem mówiłem — i to takie dotywcze było — niedoskonałe — ale myślałem: praca, to przyszłość z tobą — i było mi lekko — przyszłość stoi przed nami...

Nieraz Elu, widziałem, leżąc z przymkniętemi oczami, jak siedziałaś blada i nieruchoma, oczy twoje były takie nieme, takie gdzieś zapatrzone, a pod oczyma cienie — i małe usta takie blade... i chciało mi się pytać: co ci? — i błagać cię, byś twój ciężar mnie dała — a ja go poniosę z radością — i chciałbym cię wziąć na ręce, jak dziecko i nieść przez życie...

Szlochałam głośno — te same słowa — te same słowa — Roman już klęczał u mych nóg...

— Co ci? ja twoim najlepszym, najwierniejszym przyjacielem — co ci?...

Ale ja płakałam, a raczej wstrząsał mną spazm jakiś kurczowy, okrutny, bez łez.

Roman zaniósł mnie prawie na łóżko — dał lekarstwo — zawołał służącą i wyszedł cicho.

(Ciąg dalszy nastąpi).

miesiąc i ofiarowała dowód przez rzeczoznawców, iż jest w swym zawodzie dobrze wykształcona. Sędzia dopuścił dowód i na rzeczoznawcę powołał dyrektora konserwatoryum Pergera. Panna Skell zaśpiewała więc w sali sądowej ową aryę, która stała się powodem jej dymisyi i jeszcze kilka innych, a rzeczoznawca sądowy orzekł, że posiada ona głos dobrze wyszkolony i dostateczne wykształcenie muzykalne, to zaś, że zrobiła kiksa, nic jeszcze nie dowodzi, bo takie przypadki zdarzają się i największym artystom. Adwokat dyrekcyi Ronachera chciał przez świadków udowodnić, że publiczność dawała głośno wyraz swemu niezadowoleniu z występu panny Skell, gdyż w audytoryum psykano, świadkowie ci jednak zeznali, że prawie z reguły na pierwszym występie każdej nowoangażowanej artystki, odzywają się w audytoryum sykania, gdyż rywalki występującej artystki, posyłają umyślnie najętych ludzi, aby sykali. Wobec tego skazał sąd dyrekcyę Ronachera na zapłatę skarżącej reszty umówionej gaży za grudzień, tj. sumy 532 koron i kosztów procesu.

Kanclerz Bülow o sytuacyi w Niemczech.

Berlin. Kanclerz Bülow wystosował do prezesa „Związku państwowego przeciw socyalistom“, generała-pułkownika Lieberta pismo, w którem wskazuje, że sytuacya parlamentarna w chwili objęcia rządów przez niego była tego rodzaju, że nie dawała rządowi innego oparcia, jak tylko na najsilniejszem podówczas stronnictwie centrum. Jednakże kanclerz nigdy nie zrzekał się samodzielności ani w sprawach religijnych, ani kolonialnych i politycznych, a z drugiej strony centrum nie nadużywało zrazu swojej siły parlamentarnej. Gdy jednakże na wiosnę roku zeszłego zostały odrzucone przez centrum i socyalną demokracyę trzy bardzo pilne sprawy państwowe, a mianowicie: kolej żelazna w Afryce południowej, odszkodowanie farmerów i utworzenie urzędu kolonialnego, kanclerz postanowił oprzeć się całą siłą każdej nowej próbie centrum, zmierzającej do nadużywania stanowiska parlamentarnego wobec ważnych spraw państwa.

Pewien zwrot w doktrynerskich zapatrywaniach przedstawicieli mieszczaństwa liberalnego i rosnąca niechęć przeciw socyalistom pozwalają się spodziewać, że w zmienionej sytuacyi parlamentarnej możliwem będzie współdziałanie narodowych stronnictw. Nie można wprawdzie spodziewać się wielkiego jednolitego stronnictwa liberalnego, kanclerz jednak przypomina walki Eugeniusza Richtera z socyalną demokracyą i wskazuje na możliwość takiego wyniku nadchodzących wyborów, że możliwem by było, ażeby z pominięciem centrum, prawica, stronnictwo narodowo-liberalne i bardziej na lewo posunięte stronnictwa wolnomyślne, przy odpowiedniem postępowaniu wyborczem utworzyły grunt dla większości od wypadku do wypadku. Im bardziej lewica okaże się gotową do załatwienia ważnych spraw państwowych: kolonii, wojska i floty, tem szerszym i silniejszym będzie pomost porozumienia pomiędzy temi stronnictwami. Narodowym żywiołom łatwo będzie znaleść sposób wspólnego postępowania w podobnych kwestyach. Jest więc możliwe, że zapanuje sztandar czarno-czerwony w miejsce egoizmu frakcyjnego centrum, i że rząd uzyska możność swobodnego postępowania w polityce.

Odkąd centrum przechyliło się do socyalistów celem utworzenia bloku opozycyjnego, odtąd pomogło socyalnej demokracyi do podniesienia swego znaczenia i przez to też zniewoliło rząd rozwiązać parlament.

Otwiera się więc ważne pole działalności dla wszystkich żywiołów narodowych. Wszystko, cokolwiek jest w Niemczech konserwatywnego, zyskuje na sile wskutek podkopywania przez socyalną demokracyę pojęć o władzy, własności, religii i ojczyzny. Po frazesowiczu Robespierze przyszedł miecz Bonapartego, a przyjść musiał, aby naród francuski uwolnić od teroryzmu Jakobinów i komuny. Gdy więc centrum dnia 23 grudnia z. r. przy pomocy socyalnych demokratów odrzuciło rzeczowy wniosek, musiano dla strzeżenia powagi rządu rozwiązać parlament. Rząd chce pracować z każdem stronnictwem, które szanuje wielkie narodowe cele. Gdzie te cele są znieważane, tam ta przyjaźń ustaje. Nikt w Niemczech nie życzy sobie rządów osobistych, lecz przeważna większość narodu niemieckiego nie życzy sobie także rządów partyjnych. Dla cesarza i książąt niemieckich nie ma ani katolików, ani protestantów, a są tylko Niemcy, którzy doznają równomiernej ochrony ustawowej. Przecież najsilniejsze stronnictwo w parlamencie składa się wyłącznie z katolików.

W Niemczech Kościołowi katolickiemu powodzi się lepiej, niż w niektórych krajach katolickich, a żaden z przedstawicieli rządu nie myśli o zniesieniu tej równości, ani o naruszeniu wolności sumienia lub prześladowaniu religii katolickiej.

W odezwie centrum, w której wypowiedziano obawę nowej walki kulturnej, widzi kanclerz środek do przeprowadzenia politycznych interesów partyjnych. Mimo, że nie ma na świecie państwa, któreby więcej od Niemiec dbało o los robotników, o ich materyalne i duchowe potrzeby, mimo, iż niemiecki robotnik jest najwykształceńszy na świecie, to przecież całe miliony robotników, czy to świadomie, czy nieświadomie, należą do stronnictwa, które zmierza do zupełnego przewrotu w państwie i społeczeństwie. Od takich stosunków musi się naród niemiecki uwolnić. Chociaż stosunki w niektórych okręgach wyborczych wykazują jak największe różnice, stronnictwa, które 13-go grudnia stanęły po stronie rządu, będą musiały zawsze mieć na oku to, że zjednoczyła je walka o honor i dobro narodu przeciw socyalistom, Polakom, Welfom i centrum. Na pierwszem miejscu stawiam socyalną demokracyę, gdyż każda klęska socyalnych demokratów będzie przestrogą dla ich ślepej swawoli, a wzmocni zaufanie do spokojnego rozwoju wewnętrznych stosunków, wzmocni stanowisko państwa na zewnątrz, utrudni bowiem tę ewentualność, aby jedno jakieś stronnictwo mogło przy pomocy socyalnych demokratów zająć stanowisko dominujące, a zwrócone przeciw innym obywatelskim i patryotycznym stronnictwom.

Odezwa Polskiej Sodalicyi Maryańskiej w Paryżu.

W czasach, kiedy mnoży się coraz więcej haseł „precz z Polską“, „precz z Kościołem!“ kiedy coraz większe szerzy się prześladowanie katolicyzmu, a przezeń i Ojczyzny całej, wśród nie cichnącej anarchii gdzieś po ziemi naszej wśród walk głuchych niby „wolnomyślnych“ — wznieśliśmy sztandar za Wiarę i Ojczyznę, sztandar Bogarodzicy. Część bowiem rodaków na obczyźnie przejęta duchem Chrystusowym i szczególniejszą czcią ku Maryi Matce Bożej, utworzyła przy kaplicy polskiej św. Kazimierza „Polską Sodalicyę Maryańską w Paryżu“. Sodalicya ta poza swojem zwykłem zadaniem („cel bowiem Sodalicyi, to wyrobienie zapomocą szczególniejszej czci Bogarodzicy w każdym stanie zastępu ludzi dzielnych, duchem Chrystusowym na wskróś przejętych, aby przez nich podnieść poszczególne stany, a przez stany społeczeństwo całe), utworzyła sekcye specyalne:

a) „Sekcya kształcenia się“, która ma na celu: urządzać odczyty, wieczory literackie, utrzymywać czytelnię i bibliotekę — a tem samem przeciwstawiać naukę Chrystusową rozmaitym „polskim ligom wolnej myśli w Paryżu;“

b) „Sekcya wzajemnej pomocy“, której celem jest: udzielanie pożyczek członkom swoim (studentom):

i c) „Sekcya opieki nad biednymi rodakami w Paryżu“.

Polska Sodalicya Maryańska w Paryżu po za zwyczajnymi członkami, liczy jeszcze członków honorowych, czyli popierających cele towarzystwa. Członkami takimi mogą być wszyscy Polacy-katolicy bez różnicy płci. Zasilają oni szczególnie „Sekcyę opieki“.

Skromne fundusze nowego Towarzystwa nie są bowiem w stanie pokryć tych wydatków, jakie sekcya opieki ponosi przez wielki napływ rodaków do Paryża. Skorośmy nadmienili o tem, zwracamy się też na tej drodze do rodaków naszych, by się powstrzymywali od wyjazdu do Paryża, bo wielu z pośród nich ginie tu prawie z głodu, zajęcie otrzymać im trudno, zwłaszcza, że przybywają oni nie znając najczęściej wcale języka miejscowego. Dziś zresztą robotnicy francuscy stawiają niemałe trudności cudzoziemcom. Nierzadko jesteśmy świadkami bardzo smutnych następstw z tego powodu. A więc bracia-robotnicy wszędzie indziej jedźcie, ale nie do Paryża. Mamy tu wśród naszej kolonii dość już nędzy, nie powiększajcie jej!

Dalej — zwracamy się z gorącą prośbą do społeczeństwa naszego, aby ze względu na trudne warunki, w jakich Sodalicya nasza musi się rozwijać, nie odmawiało nam swego poparcia, o pomoc szczególnie zwracamy się do panów autorów i wydawców naszych, aby nadsyłali nam swoje książki — do obywateli naszych, aby nieraz zbywające książki zebrali i przysłali je nam. Z prawdziwą wdzięcznością przyjmować będziemy. Setki rodaków pozbawionych polskiej książki, czytając je, dziękować będzie braciom w dalekiej ojczyźnie za pamięć o nich...

Nie wątpimy, że odezwa nasza znajdzie jak najsympatyczniejszy oddźwięk w szerokich kołach naszego społeczeństwa.

Nie chcemy się gubić w zwadach partyjnych, pragniemy ino służyć Bogu i Ojczyźnie, zwalczać skwapliwie wszelką niedorzeczność, iść z uświadomieniem i siłą naprzód w imię sprawiedliwości i słuszności pod sztandarem Maryi i Orła białego!

Wiek XX, to wiek zgnilizny, co trawi wnętrze Kościoła Pańskiego, to huragan łamiący podstawę bytu ludzkości, to dziwna, niezrozumiała Gehenna, co przytlacza serca wiernych i każe wątpić w „jutro“ jaśniejsze, które nieśmiało wszerz dróg naszych kroczy. Partye i partyjki, związki i ligi, to jakby hasło sprzysiężenia na nas i nasze lenistwo — tak względem Boga, jak i względem Ojczyzny. Dlatego czas już ocknąć się z długiej bezczynności i dumnie podnieść czoło dzieci Polski. W pracy tej bez pomocy Waszej rodacy nie podołamy, a przecież wiemy, że gdy chodzi o dobro kraju naszego, znajdą się tysiące i tysiące takich, co nas odczują, co swoją dłoń braterską przyłożą do dzieła miłosierdzia i bronić wraz z nami będą zasad Chrześcijańskich.

Wszelkie ofiary i listy — na razie nadsyłać prosimy pod adresem: „Polska Sodalicya Maryańska“ Paris (VI-eme) 8, rue Brea.

X. A. Rychter, Stanisław Jasiński, dr. J. Sobczyński.

Co i o czem piszą.

Dr. Teofil Gerstmann spędził tegoroczne święta Bożego Narodzenia w Rzymie i opowiada w *Dzienniku polskim* wiele zajmujących szczegółów o ceremoniach i zwyczajach, związanych tam z obchodem tych świąt. Wielce oryginalną, a nawet rozrzewniającą ma być uroczystość „szopki“ w kościele Araceli na Kapitolu. P. Gerstmann opisuje ją tak:

W pierwszej kaplicy po lewej stronie od głównych drzwi wchodowych ustawiona jest olbrzymia szopka, rzęsiście oświetlona, a na sianku leży Jezusek. Jest to słynne w Rzymie „Il Bambino“, przystrojone w sukienkę, naszytą najdroższymi kamieniami i brylantami, reprezentującą olbrzymią wartość pieniężną, nie mówiąc o znaczeniu religijnem tego starożytnego *simulacrum* czczonego od wieków przez ludność miasta Rzymu. Po przeciwnej stronie nawy kościelnej ustawiona jest trybuna i z niej wygłaszają dziewczątka małe od 3 do 4 godziny popołudniu słynne „kazania dziecięce“ do dzieciątka Jezusowego. Jest to uroczystość w całem tego słowa znaczeniu ludowa, na tle religijnem oparta, a uświęcona wiekową tradycyą. Nie podobna nie uledz głębokiemu wzruszeniu, patrząc na te miniaturowe kaznodziejki. Małe dziewczątka, nawet już trzechletnie, wstępują kolejno na ową trybunę i wygłaszają powitanie Dzieciątka Jezusowego, z prześliczną, niesłychanie wdzięczną gestykulacyą. Niektóre dziewczątka, nieco starsze, zadziwiają wprost mistrzowstwem w ruchach i niezrównanym wdziękiem. Są to dziewczątka z ludu, ubożuchne i widocznie z wielką ofiarą na tę uroczystą chwilę, jako tako, ubogiemi ozdóbkami przystrojone. Widziałem tylko jedną dziewczynkę, może pięcioletnią, w wytwornym aksamitnym stroju i z kapeluszem, ubranym strusiemi piórami. — Są więc kilkuminutowe monologi do „Bambina“, przeplatane także dyalogami między młodszą i starszą dzieweczką, a publiczność, gęsto natłoczona, z największem zajęciem słucha tych „kazań dziecięcych“, które są unikatem w Rzymie, a zapewne i w całym Kościele katolickim. Tysiączne tłumy zalegają w czasie tych kazań na olbrzymich schodach, wiodących na Kapitol, gdzie też odbywa się ożywiony handel zabawkami dziecięcemi.

Miał też p. Gerstmann w tym roku sposobność widzieć, jak Anglicy-katolicy święcą Boże Narodzenie — mieszkał bowiem w pensyonacie angielskim.

Otóż — opowiada p. Gerstmann — że wigilii w naszem rozumieniu u Anglików nie ma; był tylko o zwykłej porze wieczornej obiad, ale całkiem postny. Natomiast właściwy „Christmas“ odbył się dopiero w pierwszy dzień świąt Bożego Narodzenia. W wielkiej sali jadalnej widniał na ścianie, na tle czerwonem, okolony choiną napis: „A Merry Christmas“. Goście, mieszkający w pensyonie, mieli prawo zaprosić także swoich przyjaciół, bawiących w Rzymie, na tę ucztę, która z wielką wystawnością na przeszło 150 osób była urządzoną. Szóstą z rzędu potrawą był „plum pudding“, wniesiony uroczyście na salę osobiście przez kucharza w bieli. Całe towarzystwo, zwykle sztywne i chłodne, powitało głośnymi oklaskami ukazanie się kucharza z potrawą narodową. Olbrzymi ten „pudding“ *coram populo* kucharz w sali jadalnej rozdzielał na porcye. Jadłem po raz pierwszy tę narodową potrawę angielską i przyznać muszę, że jest wcale smakowita.

Potem nastąpiły zapowiedziane w programie drukowanym zabawy, rozmaite „Games“ i „Ben Pie“, których znaczenia także dotąd nie znałem. Owe „Games“ były to zwoje kolorowe papierowe, rozłożone na wszystkich stołach, z których panie wydobywały jakieś taśmy strzelające. Rozpoczęła się więc pukanina powszechna i rozniecila wesołość, podniecona również strzelaniem korków szampańskiego wina. W każdym z tych zwojów papierowych mieściły się także różnokolorowe papierowe czapeczki humorystyczne, które biesiadnicy wdziewali na głowę i w tej maskaradzie już do końca uczty przy stole siedzieli. Pięknym i młodym paniom bardzo to było do twarzy, natomiast dziwacznie nieco wyglądały te nakrycia na głowach starszych panów, a szczególnie komicznie wydawał się czerwony czepiec papierowy na głowie młodego pastora, odzianego w poważną sutannę. No, ale co kraj, to obyczaj! Nasz nieliczny stół polski nie brał też czynnego udziału w tej maskaradzie. Zapowiedziane w programie „Ben Pie“ odbyło się już po skończonej biesiadzie w salonach, po których się całe towarzystwo rozprószyło. A były to olbrzymie „kosze szczęścia“, napełnione trocinami. Do tych trocin zanurzało się rękę i wyciągało podarunek świąteczny, co także niemałą wzniecało wesołość, bo podarunki dostawały się ślepym trafem czasem w bardzo komiczny sposób w ręce najniewłaściwsze.

W końcu nastąpiły tańce, do których wyborna przygrywała orkiestra.

* * *

W pismach wileńskich występuje od jakiegoś czasu nieznany nam dotąd poeta p. Benedykt Hertz. Przeważnie uprawia bajkę i ma w niej dużo werwy i satyry. Forma czasami kuleje, rym nieraz jest za włosy ciągniony, ale z tem wszystkiem ma ten poeta niezaprzeczony talent i bardzo bylibyśmy radzi, gdyby go pięknie, na pożytek naszej literatury rozwinął, a równocześnie pozbył się pewnych aspiracyj socyalistycznych, które dostrzegliśmy w jednej z jego bajek, i złośliwości politycznej, która może nieraz bardzo być dotkliwą dla tych, przeciw którym jest wymierzoną. Znający naprzykład stosunki polityczne na Litwie domyślą się zaraz, do kogo autor pije w ostatniej swojej bajce, noszącej tytuł: „Amaltea“, a opiewającej tak:

Zeus, wdzięczny swej mamce, kozie Amaltei,
Która go wykarmiła niby własne jagnię,
Raz ją spytał, czy łaski bożyszcza nie pragnie,
Czy nie ma jakich życzeń, lub słodkich nadziei...
Spełnię wszystko.
— Chcę błyszczeć — koza odpowiada —
A kondycyę bydlęcą porzuciłbym rada.
Rzekła — i wnet ją Zeus w piękną gwiazdę zmienia;
Zda się, że nie ostało z kozy ani cienia.
Minęły długie wieki. Aż raz Gromowładny
Znów pyta, czyli Gwiazda nie ma prośby żadnej?
— Nieźle mi jest — odrzekła. — Prawie mam tu Eden...
Lecz gdybym jeszcze mogła beknąć choć raz jeden...

Wypadki w Rosyi.

Petersburg. *Riecz* twierdzi, że ma dowody, iż „Związek ludzi rosyjskich“ polecił swej bojowej organizacyi wykonać zamachy na redaktorów *Rieczy* Miliukowa i Hassena. Zamach dokonany na ulicy w biały dzień na Miliukowa i jednego współpracownika *Nowego Wremienia* wykonała organizacya bojowa „Związku ludzi rosyjskich“. *Riecz* twierdzi dalej, że zamordowanie Herzensteina spowodowali kierownicy wspomnianej bojowej organizacyi, Juśkiewicz i Kraskowski, o czem władze dobrze wiedzą.

Łódź. Władze wojskowe dały bankom i firmom handlowym straże wojskowe do dyspozycyi na pierwsze dni po Nowym Roku, gdyż obawiają się w tym czasie napadów z okazyi wielkiego napływu gotówki.

Petersburg. *Birż. Wied.* donoszą, że dnia 29 grudnia zapadła już ostateczna uchwała w sprawie oddzielenia części gubernii siedleckiej i lubelskiej, zamieszkanych przez Rusinów i prawosławnych, i utworzenia z nich nowej gubernii chełmskiej.

(Wiadomość tę należy brać z wszelką rezerwą, albowiem *Birżewyja Wiedomosti* to mały brukowy dzienniczek, goniący za sensacyą, nie mający żadnych stosunków w sferach wyższych i wpływowych i pełen zawsze kłamliwych, ale ogromnie sensacyjnych nowinek. *Przyp. Red.*)

Petersburg. Dyrektora fabryki w Charkowie, inżyniera Reymonta, robotnicy zamordowali. Zbrodniarze uciekli.

Ryga. Na mocy wyroku sądu polowego rozstrzelano tu wczoraj dwóch bandytów: Wolmara i Tomina.

Warszawa. Pan Bolesław Macanka, na którego bandyci napadli w sklepie i do którego dali oni trzy strzały rewolwerowe, umarł wczoraj, osierocając żonę i czworo drobnych dzieci.

Wilno. W majątku Majażewniki 4 zbrojnych bandytów napadło na dom właściciela tegoż majątku, p. Lisieckiego, i zrabowało mu 155 rubli gotowizny, oraz rzeczy wartości rubli 148 i zbiegło. Jednego z tych bandytów jednakże ujęto.

KRONIKA.

Lwów 3 stycznia.

Z narad zjazdu ukraińskiej partyi odbytego we Lwowie w czasie naszych świąt Bożego Narodzenia przynosi *Ruskij Sełanyn* bardzo zajmującą notatkę. Oto okazuje się, że na tym zjeździe walczono z wielką namiętnością, a pierwszy powód do walki dał list pasterski X. Metropolity Szeptyckiego. W liście tym przezacny książę Kościoła zalecał swoim owieczkom, aby podczas nadchodzących wyborów do Rady państwa przy ustanawianiu kandydatur poselskich baczyli starannie na to, żeby ci kandydaci byli dobrymi katolikami. To zalecenie okropnie się nie podobało wszystkim radykałom, bo obniżyło szanse ich kandydatur, więc z tego powodu na zjeździe wielu z nich wystąpiło namiętnie przeciw X. Metropolicie.

Następnie rozpoczęła się walka o to, z jakiemi stronnictwami ma być zawiązany kompromis wyborczy. Większość proponowała, aby ukraińcy szli ręka w rękę z moskalofilami i z radykałami. Natomiast xięża oświadczyli, że nie zgadzają się iść razem z radykałami, którzy są przeważnie bezwyznaniowcami i wszędzie gdzie tylko mogą, walczą z duchowieństwem. Sprawy tej nie rozstrzygnięto i zostawiono ją do decyzyi ściślejszego komitetu. Komiczną sytuacyę wywołała interpelacya p. Starucha. Zapytał on aranżerów zjazdu, dlaczego do ściślejszego komitetu nie wybrano p. Michała Petryckiego, redaktora *Hajdamaków?*

— Dlatego, — odpowiedział p. Baczyński z Podhajec — że p. Petrycki, wojując z narodowym komitetem, złamał karność stronnictwa, a nawet dopuścił się narodowej zdrady.

— Wy nie powinniście brać udziału w naradach — odrzecze p. Staruch — bo jesteście socyalistą!

— A wy nie powinniście występować w obronie Petryckiego — odparował p. Baczyński — bo jesteście jego szwagrem.

Na sali serdeczny śmiech.

Z kolei weszła na stół sprawa agrarna i pokazało się, że zaraza rosyjska przekroczyła już granicę i szerzy się w Galicyi. Oto niejaki Cegielski, referent sprawy agrarnej na zjeździe, odczytał memoryał, w którym wywodził potrzebę uchwalenia rezolucyi, domagającej się od rządu, aby natychmiast skonfiskował całą większą własność i zdobyte na szlachcie ziemie rozdzielił pomiędzy chłopów, a to dlatego, że majątki te panowie dostali jako darowiznę od królów, albo też zdobyli je gwałtem, przeto należy im teraz je odebrać. Również domagał się p. Cegielski, aby wszystkie dobra skarbowe, tak zwane domeny, rozdano między chłopów. Przeciw tym wywodom wystąpił energicznie adwokat Oleśnicki. Ostrzegł zebranych, aby takich haseł nie rozszerzali wśród ludu podczas agitacyi wyborczej, bo takie obiecanki nie są do spełnienia, a rozszerzane teraz przez kandydatów poselskich wśród chłopów, wywołają potem niechęć wśród ludu do przywódców.

Większość zebranych uchwaliła odrzucić wniosek Cegielskiego i zwołać ankietę agrarną jeszcze w ciągu roku 1907. Pan Cegielski bronił się jednak energicznie przeciw tej uchwale i wykazywał, że jeżeli Rusini nie uchwalą takiej, jak on proponował, rezolucyi, to dadzą się wyprzedzić socyalistom i ludowcom, bo ci niezawodnie takie rezolucye uchwalą i wtedy masy chłopskie pociągną za sobą.

Nastąpiła debata o tegorocznych strejkach rolnych. Poseł Huryk wystąpił energicznie przeciw komitetowi narodowemu, który te strejki urządzał, i wykazywał, że strejki te w tym roku nie były zwrócone przeciw szlachcie, ale przeciw popom i bogatym włościanom.

Dr. Baczyński z Brzeżan, a p. Terszakowec z Komarna użalali się na narodowy komitet, że za mało podczas strejków okazał energii i że za późno zawiadomił komitety na prowincyi o potrzebie urządzania strejków.

X. biskup Bandurski przyjmował w tych dniach deputacyę, przybyłą z Sokala z burmistrzem Wysoczańskim na czele, złożoną z sześciu osób: Polaków i Rusinów. Imieniem Rusinów przemawiał prof. Witoszyński, imieniem Polaków burmistrz Wysoczański. X. biskup odpowiadał po polsku i po rusku. Następnie składały X. biskupowi gratulacye deputacya Czytelni polskiej z Sokala; deputacya miasta Stanisławowa, wójt z Rudek, wieśniak z parafii kamieńskiej, wreszcie prezes Stowarz. robotników im. klasy robotniczej. Napływają też wciąż telegramy gratulacyjne z Poznania, Warszawy, Krakowa. Kasyno ruskie z Kamionki Strumiłowej ofiarowało X. biskupowi wspaniały kielich. Koledzy xięża przesłali na ręce x. Bandurskiego kwotę 670 koron na cele filantropijne. Z kwoty tej X. biskup przesłał natychmiast Stowarzyszeniu powstańców z roku 1863 we Lwowie kwotę 130 kor., na ochronkę małych dzieci we Lwowie 140 kor., na bursę im. Kraszewskiego w Stanisławowie 200 kor.

Wczoraj odbył się obiad u X. biskupa Bandurskiego, w którym wzięło udział około 50 osób narodowości polskiej i ruskiej.

Samobójstwo dygnitarza wojskowego we Lwowie. Dzisiaj rano przechodnie na ulicy Kurkowej widzieli, jak żołnierze wynosili z t. zw. *Heimatskaserne* t. j. wielkich koszar 80 p. p. przy ulicy Kurkowej i placu Franciszkańskim, na marach jakiegoś trupa. Ponieważ władze wojskowe wypadki takie otaczają ścisłą tajemnicą, przeto powstały w mieście na temat dzisiejszego wydarzenia najdziwaczniejsze wersye. Opowiadano o sensacyjnym, śmiercią jednego z współzawodników zakończonym pojedynku pewnego pułkownika z jakimś jenerałem; inne znów wersye opowiadały o zabiciu kapitana przez żołnierzy.

W rzeczywistości, o ile zdołaliśmy się dowiedzieć, było to samobójstwo, o tyle naprawdę sensacyjne, że za broń samobójczą chwycił człowiek w wieku podeszłym, wzorowy oficer, doskonale materyalnie sytuowany, ojciec rodziny. Mianowicie targnął się na swoje życie podpułkownik 80 pp. Kosegg. Liczył on lat pięćdziesiąt kilka, podobno 56. Był najbardziej służbistym z oficerów tego pułku, energiczny, w służbie surowy, a w życiu uprzejmy, cieszył się sympatyą i szacunkiem kolegów, a miłością żołnierzy.

Jak wspomniano, był ojcem rodziny, pozostawił żonę i dwoje czy też troje dzieci; stosunki materyalne miał najzupełniej uporządkowane, a podobno był nawet człowiekiem zasobnym. Jaki mógł być powód samobójstwa, niewiadomo. Przypuszczać tylko można, że powodem było wielkie zdenerwowanie, które od lat kilku trapiło podpułkownika Kosegga. Dzisiaj rano przybył on o zwykłej godzinie do koszar, załatwił rozkazy i raporty, następnie wyekspedyował batalion swego pułku na ćwiczenia, poczem powrócił do swojej kancelaryi i celnym wystrzałem z rewolweru odebrał sobie życie.

Usiłowany rabunek w Banku związkowym. Śledztwo prowadzone w sprawie śmiałego napadu rabunkowego, dokonanego na woźnym Banku związkowego, postępuje, mimo wysiłku prowadzących go urzędników, bardzo powoli, a to z tego powodu, że obaj aresztowani: Nowakowski i Schwarzer są nader sprytnymi i rutynowanymi oszustami. Nowakowski udaje znowu waryata i na dawane mu pytania bełkoce tylko niezrozumiale. Zanadto jednak zaufał swoim kolegom w kaźni i nie tylko nie grał wobec nich komedyi z obłąkaniem, ale jeszcze przed nimi wygadał się z niejedną taką rzeczą, która wskazuje, że rabunek był z góry uplanowany, a nadto, że napadu rabunkowego na akademika Vörösa w listopadzie dopuścił się Nowakowski, co dziś już potwierdził pewien listonosz.

Jeszcze trudniej jest wyciągnąć coś od Schwarzera. Ten wprawdzie odpowiada zaraz i dość szeroko na każde pytanie, ale tak wykrętnie, tak wymijająco, że z trudem tylko, gdy się go zajdzie bardzo zręcznie, można coś mającego dla śledztwa wartość uzyskać. Ostatecznie dowiedziano się tyle, że obaj aresztowani znają się od ośmiu lat, ale że ścisła przyjaźń łączy ich dopiero od roku; że Nowakowski miał kochankę, młodą dziewczynę, z którą mieli wkrótce obaj przyjaciele wyjechać do Londynu. O tym fakcie dowiedziano się z listów, znalezionych u owej dziewczyny, policya zaś sądzi, że wyjazd miał nastąpić w razie, gdyby się rabunek w Banku związkowym był udał. U ojca Nowakowskiego znaleziono książeczkę Kasy oszczędności na 800 K., z których jednak kilkaset koron już podjęto. Pieniądze te dał był ojcu Nowakowski w listopadzie, w parę dni po napadzie na akademika Vörösa, stąd uzasadnione podejrzenie, że pochodzą one ze zrabowanych mu pieniędzy. W ogóle młodzi ludzie zawsze mieli przy sobie dość znaczne pieniądze, pochodzące prawdopodobnie z rabunków i kradzieży, zarabiali bowiem niewiele. Dla odwrócenia podejrzeń nadawali oni w pobliskich miasteczkach przekazy adresowane do siebie, a to na wszelki wypadek, aby w razie aresztowania mogli się wykazać, że pieniądze, jakie posiadają, dostali od znajomych.

Nowakowski, na skutek sfałszowanego świadectwa dojrzałości, otrzymał posadę praktykanta urzędu cechowniczego. Gdy mu dano jakieś wypracowanie matematyczne, okazało się, że Nowakowski jest hebesem w tym kierunku i to zrodziło podejrzenie co do prawdziwości świadectwa. Dano znać prokuratoryi, która zarządziła dochodzenie karne. Nowakowski był też już karany za kradzież.

Podwyższenie kary. Sąd wyższy w Krakowie podwyższył karę Arturowi Gostkowskiemu z 6 miesięcy więzienia na 1 rok więzienia za kradzież amerykańskich listów pieniężnych na tamecznej poczcie.

Konkurs. Wydział galicyjskiego Towarzystwa muzycznego we Lwowie ogłasza niniejszem konkurs na projekt godła Towarzystwa. Kompozycya ma być pojęta heraldycznie, by jako tarcza (kartusz) zdobić mogła fasadę gmachu Towarzystwa. Nagrody otrzymają dwie najlepsze prace mianowicie: 1-sza K. 100, 2-ga K. 50. Termin nadesłania prac 1 lutego 1907 do 12 w południe, do kancelaryi Towarzystwa Chorążczyzna 7, II piętro, gdzie też oglądać można rysunek fasady gmachu. Nadesłane prace mają być zaopatrzone cyfrą, zaś nazwisko nadsyłającego ma być zawarte w osobnej kopercie opieczętowanej i zaopatrzonej tą samą cyfrą.

Temperatura odbywa teraz nagłe skoki. Wczoraj jeszcze mieliśmy we Lwowie 6° mrozu, dziś mamy 6° ciepła, więc w ciągu 24-rech godzin temperatura się podniosła o 12°. W Wiedniu takie same nagłe podniesienie się temperatury miało miejsce w dzień Nowego Roku. Termometr w dniu tym wskazywał o świcie —9° Celsiusza, a w południe temperatura podniosła się już do + 3° Celsiusza i nagle śnieg zaczął tająć, a ulice przekształcać się poczęły w sadzawki.

Wigilia kolonii polskiej w Rzymie. Kolonia polska, w liczbie przeszło dwudziestu osób, zgromadziła się w tym roku na wspólną wigilię w restauracyi na placu Colonna. Wiekiem najstarszy p. Maksymilian Chojecki, ów obywatel z Ukrainy, który, idąc za przykładem przodków naszych, odbył podróż do Rzymu pieszo, o czem swego czasu donosiliśmy, wzniósł przy końcu wieczerzy staropolski toast: „Kochajmy się“, serdecznie umotywowany, a prof. Wincenty Stroka odpowiedział na to pięknym rymowanym toastem. Po wieczerzy udała się cała „Polonia“ do Kolegium polskiego na via Maroniti, na pasterkę. Z uderzeniem godziny dwunastej rozpoczęła się msza pasterska, śpiewana, którą odprawił X. Adam Sapieha w licznej asystencyi, w kościele polskiego kolegium duchownego pod wezwaniem św. Jana Kantego. Wśród asystujących kleryków znajdował się młody hr. Badeni, syn marszałka krajowego, który kończy obecnie studya teologiczne w Rzymie. Kiedy chór polskich kleryków zanucił polską kolendę, w niejednem oku zajaśniała łza rozrzewnienia. Pasterka skończyła się po pierwszej godzinie w nocy, a gromadka rodaków naszych rozeszła się do domów z wdzięcznością w sercu dla rektora kolegium O. Smolikowskiego, który dla polskiej drużyny pozwolił otworzyć furtę gmachu, zresztą zawsze o północy dla obcych zamkniętą.

Noworoczny numer „Smigusa“, pojawił się już w zwiększonej znacznie objętości i w szacie zewnętrznej niezwykle okazałej, bo z illustracyami kolorowanemi. Treść obfituje oczywiście w humoreski i satyry na temat zmiany roku, życzeń noworocznych, przygód świątecznych itp. Obok wielu ciętych satyr polityczno-społecznych, znajdujemy w tym numerze monolog wyborcy pt.: „Powszechne głosowanie“, pióra Przyjaciela. Ten sam humorysta podaje dalszy ciąg „Przygód Balsama w Ameryce“ p. t.: „Za dużo ściskania“ z illustracyami wybornego karykaturzysty J. Kruszewskiego. Ładną, kolorowaną illustracyę tytułową: „Odjazd Starego Roku“ na nędznej szkapie, a przyjazd Nowego Roku na wspaniałym automobilu i powitanie przybysza przez „Smigusa“, wykonał znany artysta-malarz Marceli Harasymowicz.

Nienawiść pospólstwa do klas wyższych. W dzień wigilijny natłoczyło się w Rzymie mnóstwo ludzi kupujących, lub tylko gapiących się, pod Palatynem w staroświeckiej hali targowej rybnej. W tem zajechały powozy, z których wysiadło kilka strojnych pań i panów, którzy na swoje nieszczęście byli *pellicierati*, tj. byli odziani w strojne, wąziutkie futerka i w ten sposób stworzyli jaskrawy kontrast z ludem (popolo), który tylko szalikiem, owiniętym na szyi, chroni się od chłodu zimowego. Wnet też jakiś psotnik z tłumu cisnął kawałkiem błota na jedną ze strojnych dam arystokratycznych, a za jego przykładem poszli inni i wnet posypał się grad pocisków błotnych na piękne toalety damskie, a towarzystwo arystokratyczne, które nie dla kupna, tylko dla widowiska ciekawego wmięszało się w tłum robotniczy, musiało się szybką ucieczką do swych powozów salwować od dalszej bombardacyi. — Zajście to świadczy niezawodnie o wielkiem naprężeniu stosunków między ludem a stanami zamożnymi, a jest owocem ciągłej i nurtującej agitacyi społecznej socyalistów.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. Druga serya tegorocznych powszechnych wykładów uniwersyteckich rozpocznie się dnia 7 b. m. Wykładać będą: Prof. uniw. dr. W. Bruchnalski: Dzieje kultury duchowej w Galicyi I. 1772—1817. Prof. uniw. dr. E. Habdank-Dunikowski: O Meksyku (z obraz. świetln.) Asyst. Muz. przem. M. Olszewski: Dzieje malarstwa, jako przedmiot nauki (z obraz. świetln.) Doc. pryw. uniw. dr. E. Romer: Geografia ogólna. Część I. Kula ziemska (z demonstr.) Inżynier G. Sokolnicki: Elektryczność i jej zastosowania techniczne. Cz. II. (z doświadczeniami). Doc. pryw. uniw. dr. W. Witwicki: O kształtach ciała ludzkiego, Cz. II. (z obraz. świetln.) Doc. pryw. uniw. dr. S. Zakrzewski: Dzieje Polski (ciąg dalszy): Sprawy kozackie (z obraz. świetln.)

„Curiosa" z niemieckiej nauki w Poznańskiem. Do *Dziennika Poznańskiego* pisze pewien ojciec z Poznania: Sześcioletni mój synek, wróciwszy pewnego razu ze szkoły, pyta się matki: „Mamo, co to jest za święto „Maria im Gefängnis" (Maria Empfängnis. Niepokalane Poczęcie). Przed świętami wrócił ze szkoły z taką nowiną: „Wie mama co nowego? Jesus Christus ist verlobt". Pytam, co to znaczy, a on odpowiada: „No, pan nauczyciel mówił, że jak przyjdziemy do domu, mamy powiedzieć: „Verlobt sei Jesus Christus". (Gelobt sei itd.) „Niech będzie pochwalony"!.

„Wytłómaczyłem dziecku mylne jego pojęcie. W pierwszej chwili śmieliśmy się, lecz po rozwadze, serce się kraje wobec szyderstw, któremi sobie dziecko głowę nabija o Najświętszych naszych".

Włosi o kwestyi polskiej w Poznańskiem. W jednym z ostatnich numerów wychodzącego w Mediolanie dwutygodnika p. t.: *L' Idea Liberale, rivista di politica, sociologia ed arte*, pojawił się nader ciekawy dla nas artykuł, podpisany przez głównego redaktora, p. Oreste Tancujoli, a zatytułowany: „Prześladowanie Polaków w Poznańskiem". Najradykalniejszy nawet Polak nie mógłby dosadniej potępić gwałtów hakatystycznych, jak to uczynił autor tego artykułu. Wspomina on, że przeszło 110.000 Włochów podpisało się swego czasu na protest przeciw gwałtom wrzesińskim i że znakomity poeta włoski, Antonio Curti, napisał wówczas płomienny protest w poemacie: *A la Polonia*. Poemat ten publiczność włoska w lot rozchwytała, tak, że obecnie poeta przygotowuje drugi nakład. O kardynale Koppie pisze autor, że „jest to prawdziwy typ prałata-karyerowicza, który za zdradę swych owieczek polskich otrzymał od cesarza niemieckiego odznaczenie najwyższe, orła czarnego. Skonfiskowanie dzienniczków niemieckich — są słowa autora — wprowadza systematycznie w błąd prasę zagraniczną, przedstawiając Polaków jako buntowników, którzy nie zasługują na sympatyę opinii publicznej w Europie. Kończy się zaś ten artykuł następującym ustępem, który w dosłownem tłómaczeniu brzmi tak:

„Zobaczymy, co zrobi Kurya rzymska, ale my pragnęlibyśmy, żeby napiętnowała *(stigmatizzare)* tę przewrotną politykę niemiecką, która wraca do barbarzyństwa i brutalności średniowiecznej, mimo, że Niemcy pozują na naród wielki, który ma pretensye stać na czele cywilizacyi!"

Tak pisze Włoch o prześladowaniach dzieci polskich w szkole ludowej pruskiej i kończy zapytaniem: coby powiedzieli Włosi, gdyby np. rządowi austryackiemu przyszło na myśl zmuszać dziatwę włoską w południowym Tyrolu, lub w Istryi, ażeby się katechizmu uczyła w języku obcym i odmawiała modlitwę szkolną w języku niemieckim?..

Gorkij o Ameryce. W rosyjskim miesięczniku *Znanie* (Wiedza) pojawiły się cztery szkice pióra Gorkiego, osnute na tle stosunków amerykańskich, mianowicie: „Miasto żółtego dyabła", „Królestwo nudów", „Mob" i „Charles Main". Wszystkie przepełnione są goryczą i złośliwością, wypływającą z niepowodzenia, jakiego doznał Gorkij w Ameryce. Gorkij niewiadomo dlaczego nie cierpi ich indywidualnego ekonomicznego życia. Uczucia te spotęgowała w nim stolica Stanów Zjednoczonych Nowy Jork („Miasto żółtego dyabła" ze swymi „drapaczami nieba", szalonym ruchem i gorączkowem tętnem ekonomicznego życia. Miasto wydaje mu się tak złem i nieznośnem, że budzi się w nim pragnienie zgładzenia go z powierzchni ziemi.

„W tem latarni — pisze Gorkij w tym szkicu — stoi młodzieniec, wstrząsa co chwila głową, mocno zaciskawszy głodne zęby. Zdaje mi się, że rozumiem, o czem on myśli, czego on pragnie; on pragnie, posiadać olbrzymie ręce o straszliwej sile i skrzydła na plecach po to, aby któregoś dnia, uniósłszy się po nad miastem, zanurzyć w niem ręce, jak dwie stalowe dźwignie i zmieszać w niem wszystko w kupę gruzów i pyłu; cegły i perły, złoto i mięso niewolników, szkło i milionerów, błoto, idyotów, świątynie, drzewa zatrute błotem i tych głupich „drapaczy nieba", wszystko, całe miasto — w kupę, w ciasto z błota i krwi ludzkiej — w ten pierwotny, obrzydliwy chaos, z którego to miasto powstało".

Myśl i pragnienia podsuwane przez Gorkiego jakiemuś młodzieńcowi, który stał pod latarnią w najniewinniejszych może zamiarach z najbardziej prozaicznymi rachunkami, związanymi z „bussinesem" w głowie, są oczywiście wyrazem uczuć i pragnień samego autora, które w innym szkicu „Królestwo nudów" znajdują bardziej jasny wyraz. Pełen poczucia wyższości własnej przechadza się Gorkij po tem „Królestwie nudów", którem jest Connie Island, miejsce ludowych rozrywek mieszkańców New-Yorku. Zalane potokami elektrycznego światła, Connie Island skupia w sobie cyrki, orkiestry, menażerye fantastyczne, furye wyobrażające niebo i piekło, restauracye, sale tańców i wszystko to, co wystarcza niewybrednym gustom tłumów miejskich. Widok tych bezmyślnych, oddających się płaskiej zabawie tłumów, budzi w Gorkim szereg banalnych zarzutów, po tysiąckroć razy przez różnych „artystów ducha" wypowiedzianych uwag, które kulminują w jednem pragnieniu: „Chciałoby się podpalić wszystkie te wspaniałości i wściekle wesoło tańczyć, krzyczeć i śpiewać wśród igrania różnokolorowych języków żywych płomieni, na lubieżnie podniecającym tle zniszczenia tej martwej wspaniałości duchowego ubóstwa".

Gorkij, jak widać — ma bardzo radykalne a zarazem ogromnie proste metody reformowania stosunków społecznych: zamienić miasta „w ciasto z błota i krwi ludzkiej", palić i niszczyć „Królestwo nudów", aby mieć boską rozrywkę: „śpiewać i tańczyć wśród igrania żywych płomieni". Banalnością socyalistycznych broszurek tchną refleksye rosyjskiego autora, podsuwającego twórcom „Królestwa nudów" jakieś demoniczne i przewrotne zamysły, [illegible]. „Królestwo nudów", jak i inne miejsca rozrywek w wielkich miastach europejskich i amerykańskich, dostosowuje się zwykle do gustów i upodobań mas ludowych, które nie zmieniają się tak łatwo, choćby cały świat za jednym zamachem zamienić w republikę socyalistyczną. Stary Eugeniusz Rychter niewątpliwie w swych „Obrazkach socyalistycznej przyszłości" przepowiada, że „towarzysze" będą woleli uczęszczać do café-concertów", aniżeli na przedstawienia klasycznych sztuk socyalistycznych. Rozrywki popularne są zawsze takie, jakich żąda *vox populi*.

Posłuchajmy jednak, jak sobie pisarz rosyjski wyobraża „prawdziwą" zabawę w przeciwstawieniu do „Królestwa nudów". Wśród przechadzki po zalanych światłem elektrycznem alejach Connie Islandu, w Gorkim, znudzonym poważnem i sztywnem nieco zachowaniem się tłumów, rodzi się nagle takie pragnienie: „Chce się zobaczyć człowieka pijanego, z wesołą gębą, któryby szedł, popychał wszystkich, śpiewał, wrzeszczał, szczęśliwy, że oto się upił i z wszystkim dobrym ludziom z całego serca życzy tego". *De gustibus non est disputandum*, jednemu podoba się „pijana gęba", która wrzeszczy i śpiewa, drugiemu zaś podobać się mogą „ogolone, bezwąse twarze" mężczyzn amerykańskich, gdy z „lekceważącym uśmiechem" siadają na drewniane koniki elektrycznej karuzeli i lecą w górę i na dół po jej relsach.

W każdym razie żądza ujrzenia owej „pijanej gęby" nie jest dostatecznym motywem do pogardliwego wywyższania się ponad tłum amerykańskiego ludu, oddającego się może mniej „szerokim", ale bardziej niewinnym rozrywkom w swem „Królestwie nudów". Wogóle zaś w szkicach Gorkiego bardzo mocno odzywają się pewne „rodzinne" tony. W szkicu „Mob" (tłum), w którym znowu znajdujemy ten arystokratyczny stosunek pisarza do tłumu, niezbyt licujący, co prawda, z jego demokratyzmem, M. Gorkij z wyraźną pogardą maluje amerykański tłum, który cofa się przed podniesioną pięścią jednego, jedynego policyanta. Przedstawiciel władzy jest uzbrojony tylko w krótką, gumową pałeczkę, nie używa jej zresztą; do poskromienia tłumu, który zabrał się do lynchowania konduktora tramwajowego, policyantowi wystarcza gest i słowo. Tryumfuje tu oczywiście nie policyant jako jednostka, ale to głębokie poczucie prawa i karności społecznej, o której tłum amerykański, roznamiętniony i rozgorączkowany, mógł zapomnieć na chwilę, ale temu prawu poddaje się bez szemrania, gdy stanie przed nim przedstawiciel prawa i porządku. I dlatego właśnie pisarz rosyjski odczuwa pogardę dla tłumu, jako dla stada ujarzmionych i wytresowanych zwierząt.

Ze stanowiska dobra cywilizacyi — kończy sprawozdawca — większą wartość ma tłum, który cofa się przed podniesioną ręką przedstawiciela swej legalnej władzy, aniżeli ten, który rozrywa na kawałki każdego, kto mu wejdzie w drogę.

Zmarli. W Kolomyi, Katarzyna z Łukasiewiczów Remaszkanowa, była właścicielka dóbr ziemskich, w 78 r. życia; w Sanoku, Hipolit Neuwirt, profesor tamtejszego gimnazyum; w Śniatynie, Henryk Dąbrowski, sekretarz skarbowy.

Stan powietrza. T. o godz. 7 rano — 6 R. w poł. — 5 R. Bar. 761. Idzie w górę. Pochmurno. Zupełna odwilż.

Powód.

— Mężu! pokaż mi ten list! To od kochanki, bo, gdyś go czytał -- mieniłeś się na twarzy! Oddaj go zaraz!

— Nic dziwnego, że się mieniłem, bo to rachunek od twojej krawcowej.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś: „Słodka dziewczyna," operetka H. Reinhardta; gościnny występ Heleny Schupp i występ Andrzeja Lelewicza. — W piątek po raz pierwszy „My," sztuka Adama Krechowieckiego. — W sobotę popołudniu „Dziewica Orleańska," tragedya Schillera, wieczorem „Faust," opera Gounoda. — W niedzielę popołudniu „Królowa Tatr," wieczorem „Ewangeliman," opera Kienzla. — W poniedziałek „My." — We wtorek „Słodka dziewczyna". — We środę po raz pierwszy „Zażarty automobilista," krotochwila Kurta Kraatza. — We czwartek „Samson i Dalila," opera Saint-Saënsa. — W piątek „Zażarty automobilista."

Filharmonia lwowska. W połowie stycznia wielki koncert Eryka Schmedesa, nadwornego śpiewaka opery wiedeńskiej.

Repertuar teatru krakowskiego. W piątek „Sherlock Holmes." — W sobotę „Kandida" Shawa. W niedzielę „Wieczór trzech króli," komedya Szekspira.

Colosseum Hermanów. Od 1 do 15 stycznia. „Les 6 Infernals," najpiękniejszy sekstet damski". „Frères Skremka," niezrównane igrzyska ikaryjskie. — „Podwójna pomyłka," farsa w 1 akcie. — Julian Kratochwill, b. artysta teatru miejskiego.— 11 nowości! W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8.

Literatura i sztuka.

Marya Raczyńska. „*Tancerka z Xois*". Kraków 1907. Nakład Gebethnera i Sp. Warszawa. Gebethner i Wolff. str. 108.

Stylem hieratycznym, ale z wdziękiem ogromnym, z poezyą zarówno w tematach, jak i w sposobie ich opracowania, napisana jest ta książeczka. Niewielki tomik, ale za to wielka jego wartość. Autorka przenosi nas w rozmaite epoki: do starożytnego Egiptu, do dawnej Grecyi, w czasy włoskiego odrodzenia, a w każdej ze swych nowel — jest zaś ich w tym tomiku ośm — mówi coś zajmującego, w sposób wcale nie szablonowy; patrzy na sprawy nieraz bardzo głęboko, innym razem bardzo oryginalnie.

Posłuchajmy naprzykład noweli pod tytułem „Odkrywcy nowych dróg". Mowa jest o Herostratosie, tym szewcu efezyjskim, który, jak wiadomo, podpalił świątynię Artemidy w Efezie, a wzięty na tortury, żeby wyznał motywa swego nikczemnego czynu, oświadczył, że uczynił to jedynie w tym celu, żeby jego nazwisko stało się głośne w świecie. Za to Grecy skazali go na rzecz dla niego najboleśniejszą, bo na to, iżby jego nazwisko nie było nigdy przez nikogo wymawiane. Surowe kary czekały tego, którynby ośmielił się wymówić nazwisko Herostratosa. Minęło sporo czasu, a już w każdym razie w tej epoce, gdy już świątynia była ponownie odbudowana, kiedy historyk Theopomp poważył się to napiętnowane nazwisko przekazać potomności.

Tak opowiada legenda, natomiast p. Raczyńska uważa go za śmiałego eksperymentatora, który chciał się przekonać, czy naprawdę piorun go zabije, jeżeli w nieprzyjaznym zamiarze zbliży się do świątyni. Piorun go nie zabił, ale na pogardę współrodaków zasłużył i na torturach życie zakończył.

W innej znów noweli opracowuje temat zarozumiałości wrodzonej i pospolitej u wszystkich artystów i znowu stwarza dla tego tematu scenerye pełną wdzięku, pełną niepospolitego, artystycznego smaku. Oto opowiada:

„Około roku pańskiego 1535, żył we Florencyi, na dworze księcia Aleksandra Medyceusza, rzeźbiarz imieniem Mikołaj Raffael de Pericoli, znany ogólniej pod żartobliwem przezwiskiem Tribolo (żałobnik).

Z rodu Florentczyk, uczeń słynnego Sansovina, sam rzeźbiarz wielkiej sławy, ceniony był wysoko i lubiany tak na dworze, jak i w całej Florencyi dla swego talentu i nader zacnych, a dwornych obyczajów, a także dla niefrasobliwej, zawsze młodej i bujnej wesołości, którą wszystkich ku sobie niewolił.

Zdarzyło się, iż w owym czasie przybył z Rzymu do Florencyi mistrz Benvenuto Cellini, mąż wielkiego talentu i ciężkiej ręki, którego niesnaski z Papieżem Pawłem III, a raczej z synem tegoż Piotrem Ludwikiem Farnese, zmusiły szukać opieki i pracy na dworze Aleksandra.

Książę przyjął zbiega życzliwie, obdarował na wstępie większą sumą skudów i zamówiwszy u niego rozliczne prace z działu rytownictwa, pomieścił między swe dworzany i słynne męże, którymi roił się podówczas dwór Medyceusza. W czasie jednej z uczt, gdy książę rozochocony winem i dowcipami miłego mu Tribola począł talent tegoż wychwalać i rzekł: „iż posągi, które Tribolo wykonał, nie ustępują w piękności starożytnym", zazdrosny i porywczy Benvenuto, zawołał: że nie można ich nawet porównywać ze starożytnymi, do których się tak mają, jak misa gliniana dziewki kuchennej do ozdobnej misy szczerozłotej, jaką był wykonał niedawno dla kardynała Cornaro.

Słysząc to książę w jednej chwili tak zmienił się na twarzy, iż ci, co znali go bliżej, sądzili, że życie butnego złotnika wisi na włosku: że jednak był to pan wielce chytry i władny sobą i wielce na rzeczy sztuki łakomy i że zrozumiał, iż z takiej sprzeczki i współzawodnictwa dwóch sławnych mężów wielka rzecz urosnąć może, opamiętał się zaraz i wbrew oczekiwaniom biesiadników zwrócił się uprzejmie do Benvenuta, a topiąc swe jasne i zimne, jak dwa ostrza sztyletów oczy w rozpalonej, wzburzonej twarzy złotnika, rzekł bardzo wolno:

— Zaprawdę Benvenuto, rzekliście słowa zuchwałe, które trudniej byłoby poprzeć czynem, gdyż wątpię, czy zdołalibyście wykonać rzecz tak piękną, jak pięknym jest posąg Junony wykonany przez Tribola, jakkolwiek, wedle waszego zdania, wartością nie wiele on musi przewyższać misę glinianą, na której dziewki kuchenne zwykły dawać psom posiłek.

— Mości książę — rzekł chełpliwie Benvenuto — daję życie w zakład, iż do dnia 15 września, a więc od dziś za pięć miesięcy, wykończę w bronzie posąg tak piękny, iż żadną miarą nie da się on odróżnić od starożytnych — i proszę Was o danie mi tematu.

— A! — rzekł niedbale książę, czem bardziej jeszcze podniecił Benvenuta — chcę wierzyć, że będzie pięknym ów posąg jako go naprzód już sami chwalicie, jakkolwiek przezpieczniej nie łowić ryb przed niewodem.., jeślizaś nasz biedny Tribolo ośmielił się wykonać Junonę, wam, jako zdolniejszemu od niego, należy się temat i piękniejszy i trudniejszy zarazem; zechcecie więc uczynić nam boską Afrodytę, panią życia — przyczem nie zapominajcie, że chodzi tu rzeczywiście o wasze życie— dokończył książę ze złowrogim uśmiechem.

Próżno dobry Tribolo starał się w żart obrócić całą tę sprawę. Pan aż do końca uczty pozostał chmurny i milczący, zaczem i uczta prędko i niewesoło się skończyła; poczem książę oddalił się zaraz do siebie, aby tam w zaciszu i samotności swych komnat dać folgę swemu gniewowi i przyrodzonej gwałtowności, która go wprost dusiła i nad którą nad wyraz ciężko było mu panować".

Także i Benvenuto w nienajlepszym do swojej pracowni powrócił humorze. Gdy bowiem ochłonął z pierwszego uniesienia, zrozumiał na jak szaloną rzecz się porwał, zwłaszcza, że jakkolwiek słynnym był złotnikiem, cyzelatorem i rytownikiem, to przecież na polu rzeźbiarstwa stawiał dopiero pierwsze kroki pod kierunkiem Michała Anioła. W pierwszej chwili był tak przerażony sytuacyą w jakiej się sam przez swoją zapalczywość postawił, że myślał uciec z Florencyi, ale wrodzona duma zwyciężyła trwogę i Cellini postanowił pozostać i albo stworzyć wielkie dzieło, albo zginąć. Chciał zaraz wziąć się do pracy, lecz natrafił na nieprzewidzianą trudność w wyszukaniu modelu. Włóczył się całymi dniami po mieście, zaczepiając co najpiękniejsze kobiety z ludu i mieszczaństwa, ale go to doprowadziło tylko do zwad i rozpraw na miecze, a omal że i nie do więzienia. Nareszcie los ulitował się nad nim i zesłał mu model upragniony. W jaki zaś się to sposób stało opisuje tak autorka:

„Mieszkała podówczas na ulicy dei Servi, przy której Benvenuto miał pracownię, w starożytnym pałacu Soderinich, Madonna Elżbieta, wdowa po Askaniuszu Soderinim, krewnym czcnej pamięci Gonfaloniera Piotra, który po wypędzeniu Medyceuszów w 1494 r. sprawował był rządy Florencyi. Pani ta, pochodząca ze szlachetnego domu Morosinich z Padwy, słynęła szeroko z głębokiej swej uczoności i dobroci, a także i z tego, że była matką siedmiu najpiękniejszych we Florencyi kobiet. W czasach, o których jest mowa, pięć starszych oddane już były w małżeństwo najprzedniejszym patrycyuszom florenckim, o dwie najmłodsze ubiegali się co znamienitsi kawalerowie ówcześni. Zwłaszcza najmłodsza z sióstr Soderini, Ginevra, cudną swą postacią i iście anielskim głosem, a także mistrzowską grą na lutni zachwycała współczesnych. Panie te zażywały we Florencyi jaknajlepszej sławy i wielkiego poważania i jakkolwiek ze względu na tradycyę rodzinną trzymały się zdala od dworu, mając licznych przyjaciół wśród dworzan i artystów florenckich, a także ciesząc się sympatyą księżny Małgorzaty austryackiej, nie całkiem obojętne były na to, co się działo w domu Medyceuszów.

Nieszczęsna i głośna sprawa Benvenuta Celliniego doszła wnet do ich uszu i tem większe wzbudziła w nich zainteresowanie, że Madonna Elżbieta znała niegdyś ojca Benvenuta, mistrza Jana, i że ten także wyświadczył jej był swego czasu pewną, znaczną przysługę. Zaprosiła tedy Celliniego w dom swój, a gdy ujęty jej życzliwością zwierzył jej swą troskę, obiecała mu łaskawie dopomódz w wyszukaniu modelki, którąby odpowiadała wymaganiom tak wielkiego mistrza.

Gdy zaś pierwszy miesiąc dobiegał już ku końcowi i gdy Benvenuto zupełnie już zniechęcony (pokruszył był bowiem przez ten czas już kilka pozaczynanych modeli i przepędził sromotnie coś z dziesięć modelek) oddawał się rozpaczy, która przy jego namiętnym temperamencie miała wszelkie oznaki szaleństwa; pewnego rana stanęła przed nim piękna Ginevra Soderini w towarzystwie starej, oddanej ich domowi służącej i zdziwionemu temi odwiedzinami rzeźbiarzowi rzekła z prostotą:

— Mistrzu Cellini, przyszłam do waszej pracowni, aby wam służyć za model.

Gdy zaś Benvenuto nie znalazł w pierwszej chwili słowa odpowiedzi, dodała poważnie:

— Chodzi tu bowiem rzeczywiście o wasze życie, sądzę zaś, że stworzycie jeszcze wiele dzieł pięknych.

— Zacna panienko — rzekł Cellini, gdy ochłonął nieco z pierwszego wrażenia — chodzi tu o coś więcej, jak o moje życie, chodzi tu bowiem o moją sławę i honor — czy jednak matka wasza wie o waszem postanowieniu? — za nic bowiem nie chciałbym uczynić nic takiego, coby mogło boleśnie dotknąć tę szlachetną damę.

— Tak mistrzu — rzekła Ginevra — albowiem nic i nigdy nie czyniłabym bez jej wiedzy; jest ona równie mądra jak szlachetna i nic nieprzystojnego nie może być w tem, co uzyska jej przyzwolenie.

— Panienko — rzekł Benvenuto drżąc, albowiem, widząc, jak doskonale jest piękną, lękał się ją utracić — czy wiecie jednak, że musicie stanąć przedemną całkiem nagą, czy nie będziecie się sromać?..

— Nie — odpowiedziała Ginevra poważnie — jestem na to dość czystą.

Wtedy, spojrzawszy w jej oczy spokojne i słodkie, na tę twarz młodocianej madonny i dumne czoło pod chmurą włosów złocistych, Benvenuto, ów słynny rozpustnik i szyderca wieku, ukląkł przed nią jak przed świętą i ucałował pokornie jej nogi.

Z pomocą starej sługi zwlokła Ginevra szaty i naga wstąpiła na ruchome podium w chwale swej „nadziemskiej piękności".

Rzeźba ta znajduje się, jak wiadomo, dotąd w Luwrze i jest tak piękną, że uchodzi za grecką; a Ginevra Soderini wspominana jest dotąd z wielką czcią w historyi sztuki, jako istota, która uratowała życie jednemu z największych artystów XVI stulecia, nie dopuściła bowiem do tego, żeby padł on ofiarą dzikiej namiętności brutala tej miary, co Aleksander Medyceusz.

Nawet kwestyę emancypacyi kobiet potrafiła p. Raczyńska ubrać w szatę nieszablonową i stworzyła bajkę, w której wszechwładny Waruna, stworzywszy kobietę, zachwycony pięknością swojego dzieła, musi od niej wysłuchać prelekcyi na temat, że ona nietylko będzie piękną zabawką dla mężczyzn, ale, że będzie także człowiekiem i posiadać będzie wszystkie prawa człowieka.

Słowem w pani Maryi Raczyńskiej witamy autorkę bardzo zdolną, bardzo rozumną, obdarzoną wielkim pisarskim talentem i władającą formą mistrzowską.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Wiedeń. Deputacya nafciarzy złożona z pp. Małachowskiego, Garveya, hr. Zamoyskiego i dyrektora Herzla interweniowała w ministerstwie rolnictwa na rzecz życzeń przemysłowców naftowych przy sposobności noweli dla galicyjskiej krajowej ustawy naftowej. Życzenia te dotyczą głównie ustawodawczego ustalenia minimalnego wymiaru dla powierzchni pól naftowych, uregulowania systemu akordowego, sprawy autoryzacyi przez władzę kierowników ruchu w kopalniach etc. Deputacyę zapewniono, że życzenia przemysłowców naftowych będą o ile możności uwzględnione.

Sofia. Różnice w sprawie podwyższenia płacy i uchwalona przez sobranie ustawa przeciw strejkom, spowodowała ogólny bulgarski Związek kolejarzy do ogłoszenia strejku powszechnego. Rząd wydał zarządzenia wojskowe przeciw wykroczeniom. Komunikacyę kolejową utrzymywać mają pionierzy.

Wiedeń. W okresie świątecznym pracował br. Beck nad przygotowaniem sesyi styczniowej. Konferował on mianowicie z rozmaitymi posłami w sprawie usunięcia wniosków nagłych celem zapewnienia sobie uchwalenia przez Izbę posłów ustawy o taksach wojskowych, która wróciła z Izby panów. Konferencye dotyczyły także innych ustaw, na których przeprowadzeniu rządowi zależy.

Budapeszt. Adwokat dr. Karol Neszaros uciekł do Ameryki, zarwawszy swoich klientów na bardzo znaczne sumy.

Berlin. W pewnym zakładzie zastawniczym dokonano ubiegłej nocy włamania się; zrabowano 10.000 marek w gotówce, oraz za 5000 marek wartościowych przedmiotów złotych i srebrnych. Sprawcy, którzy mieszkali w sąsiednim hotelu dotąd nie wyśledzeni.

Belgrad. Bank eksportowy zawarł umowy z komendantem angielskich wojsk okupacyjnych w Egipcie o dostawy 500 wołów po cenie 66 centimów (około 63 halerzy) za kilogram żywej wagi.

Kopenhaga. Cała służba kolei miejskiej rozpoczęła wczoraj rano strejk z powodu różnic co do płacy. Ruch tramwajowy wstrzymano.

Paryż. Bawiący tu japoński ambasador w Petersburgu, Motono, oświadczył w rozmowie z redaktorem *Tempsu*, że wiadomości o stanie rokowań rosyjsko-japońskich są nieprawdziwe. Rokowania postępują normalnie. Motono jest przekonany, że znajdzie się droga do porozumienia. Obecne stosunki Rosyi z Japonią są jak najlepsze, a przeciwne pogłoski są bezpodstawne.

(Depesze popołudniowe).

Gniezno. Dziś rozpoczął się tu proces przeciw Józefowi Kościelskiemu, posłowi Chrzanowskiemu i 21 innym współoskarżonym. Trybunał uchwalił wyłączyć rozprawę przeciw Kościelskiemu, który świadectwem lekarskiem usprawiedliwił niestawienie się na dzisiejszej rozprawie. Rozprawa toczy się więc tylko przeciw 22 innym oskarżonym, którym zarzucono, że dnia 22 października 1905 urządzili w parku Kościelskiego w Miłosławiu rzekomo wiec Sokołów, zgromadzenie publiczne pod gołem niebem bez zezwolenia władz. Jako okoliczność obciążającą przytacza oskarżenie to, że w zebraniu wzięli udział ludzie uzbrojeni. Mianowicie 8 uzbrojonych leśniczych Kościelskiego, którzy również zasiadają na ławie oskarżonych, miało na rozkaz Kościelskiego stać u wejścia do parku i pilnować, aby nikt bez zaproszenia nie wszedł do parku. Oskarżeni przyznają się do czynu, lecz przeczą, jakoby było to zgromadzenie publiczne.

Poznań. W Strzelnie jako kandydata do parlamentu postawiono dra Józefa Krzymińskiego z Inowrocławia, członka Izby panów Józefa Kościelskiego i X. szambelana Laubitza. W dalszym ciągu wybrano kandydatami poselskimi na wiecach: w Gostyniu X. prałata Stychla, X. prob. Zakrzewskiego z Golejewka, mecenasa dra Zygmunta Dziembowskiego; w Pleszowie dra Antoniego Chłapowskiego, Leona Czarlińskiego, dra Kubackiego; w Ostrzeszowie księcia Radziwiłła, X. Laubitza, hr. Mielżyńskiego; w Witkowie Grabskiego, Adama hr. Żółtowskiego i X. dra Trzcińskiego; w Nakle Leona Czarlińskiego, X. dziekana Tesmera z Kosztowa, gospodarza Kopeckiego z Osieka. W Prusach zachodnich postawiono na kandydatów: W Koćmierzynie Jana Brejskiego, Leona Czarlińskiego, Jeżewskiego; w Gniewie X. prob. Wolszlegiera z Pieniążkowa, Leona Czarlińskiego, X. prob. Kopczyńskiego z Gara; w Nowem, Jaworskiego, b. właściciela Lipienek.

Wiedeń. Zarząd państwowych kolei żelaznych donosi, że stosunki w ruchu na liniach kolei Północnej polepszyły się nieco z powodu odwilży. Ponadto może się ruch także dlatego korzystniej rozwijać, że jest już w ruchu większa część lokomotyw, dostarczonych przez kolej państwową i ponieważ część towarów wysłano innemi drogami. Mimo to jest położenie zawsze jeszcze bardzo trudne, tembardziej, że po świętach zwiększy się znów liczba przesyłek, a pogoda w obecnej porze roku jest niepewna.

Wiedeń. W Sejmie dolno-austryackim postawił dziś poseł Silberer nagły wniosek, ażeby ministrowi handlu wyrazić z powodu podwyższenia opłat pocztowych, telegraficznych i telefonicznych najwyższą nieufność.

Kraków. Stan zdrowia trzech mężczyzn, którym na klinice chorób skórnych wstrzykiwano przetwory rtęciowe, a których przeniesiono na klinikę medyczną, jest obecnie nieco lepszy, aniżeli w chwili przeniesienia. Objawy zatrucia utrzymują się tylko u jednego z nich.

Warszawa. Wczoraj wieczór zastrzelono tu na ulicy dwóch żandarmów. Żandarmi konni natarli następnie szablami na publiczność, jedną osobę zabili, kilka zranili.

Wilno. Prawosławne duchowieństwo na Litwie otrzymało okólnik od archijereja Nikanora, z powodu masowego przechodzenia prawosławnych na katolicyzm. W okólniku tym wzywa archijerej duchowieństwo prawosławne, aby łączyło się z państwem w walce „z wrażą propagandą".

Sofia. Z prowincyi nadchodzą wiadomości, że wszyscy urzędnicy kolejowi przyłączyli się do strejku kolejarzy. Rząd wydał także na prowincyę zarządzenia wojskowe celem zapobieżenia wykroczeniom. Ruch kolejowy utrzymywany jest częściowo przy pomocy wojska. Rząd zarządził powołanie do ćwiczeń tych kolejarzy, którzy są rezerwistami, aby w ten sposób zmusić ich do służby. Znaczna liczba młodzieży uniwersytetu Sofijskiego, przeważnie socyaliści, przyłączyła się do strejku i urządziła demonstracye uliczne wśród dźwięków pieśni rewolucyjnych.

Petersburg. Odmówiono zalegalizowania „Związku polskiego lekarzy i przyrodników". Dotąd nie zalegalizowano w Petersburgu ani jednego polskiego stowarzyszenia.

HOTEL FRANCUSKI.

Przyjechali dnia 3 stycznia. S. hr. Fredro z Rzeszowa. A. Obertyński z Nowego Sioła. J. Krzysztofowicz z Artasowa. F. Michałowski z Dżuryna. W. Ziołecki z Barszczowic. W. Nowak z Gumnisk. J. Nagelberg z Koniuszek. W. Schütz z Kołomyi. M. Szeibowa z Trościaniec. E. Strawiński z Mostów Wielkich. J. Ujejski z Porudna. J. Amon z Rożniatowa. F. Steinel z Budapesztu. Z. Bardach z Wiednia. H. Baumann z Witkowic. J. Kalarus ze Stryja. J. Zeitleben z Zahajec. J. Seeligmann z Nowosiółek.

Wiedeń 3 stycznia. (Giełda towarowa). Cukier 20·35—20·45. — Spirytus 40·60—41·00. (Tendencya słaba). — Nafta galicyjska bez zmiany.

Budapeszt 3 stycznia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 50 kilogramów). Pszenica na kwiecień 7·49—7·50, na maj 0·—00 0.—00, na październik 7·77—7·78; żyto na kwiecień 6·72—6·73; owies na kwiecień 7·41—7·42; kukurudza na maj 5·14—5·15, na lipiec 0·00—0·00; rzepak na sierpień 12·95—13·05. — Oferty: mierne. — Chęć kupna: mierna. — Usposobienie: spokojne. — Pogoda: pochmurno.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 2 stycznia.

Marki 117.60, renta majowa 99.15, węgierska renta koronowa 96·10, akcye: austr. zakł. kredyt. 694·50, węg. zakł. kred. 841·00, anglobanku 318·00, unionbanku 578·00, bankvereinu 563·50, länderbanku 472·00, kolei państw. 694·75, lombardy 175·00, akcye kolei Elbethal 464.00, fabryki broni 000.00, tytoniowe 000·00, alpiny 634.50, Rima Muranyi 576.50, prag. T. żel. 0000.00, losy tureckie 165 50 ruble 253.00. Usposobienie: silne.

5%, renta rosyjska na r. 1906 85·80.

Lwów 3 stycznia. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.— Kolej dworsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 576.— do 581.—. Banku hipotecznego po 400 kor 572·00 do 580·00 Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 330— do 400·—· Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 160·—

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic 5 proc los. w 50 lat. z 10 proc prem. 110 50 do 111·20 4 i pół proc los. w 50 lat 100 50 do 101·20. 4 proc los. w 60 lat 97 50. do 98·20. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 100 00 do 101·70. Banku kraj 4 proc. los w 57 lat 98.10 do 98 80.— Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc (I emisya) 98 80 do 00 00, 4 proc los w 41 i poł latach 95 80 do —.—, 4 proc. los w 56 lat 98·20 do 98·90.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro. 99 60—100·30. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102 00 do —·—. Kom. Banku kraj. 4½% (3-ej emisyi) 100.70 do 101 40 Kolejowe lokalne Banku krajowego 4-procentowe po 200 koron 97 50 do 98·20. Pożyczki kraj. z r. 1873 proc. —.— do —.— 4 proc. z 1893 r. 98 00—98·70. miasta Lwowa 4 proc. 96 00 do 96 70, 4% bez podatku (konwers.) 98 10 98.80,

Monety. Dukat cesarski 11·26 do 11·42. Napoleondor 19 04 do 19·25 100 ruble rosyjskie papierowe 252 00 do 254·00. 100 marek niemieckich 117 40 do 117 90

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1906 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8·40***, 5.50*, 8-45, 5.25, 9.30*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7,20, 11.45, **2.20**, 5.50, 10,30*
Z Podwołoczysk na Podzamcze: **2.05**, 7.00, 11.25, 5.25, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12.20*, 1.40**, 6.10, 5.45, 9.05*.
Z Kołomyi: 10.[illegible]5.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.5[illegible].
Z Jaworowa: 8.18, 4.37.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 8.55.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **8.25, 12.45*, 2 43**, 4.05*, 8.35, 6.35*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.55, **2.21**, 6.15*, 9.50*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: **2.36**, 6.35, 11.15, 6.37* 10.08*.
Do Czerniowiec. **2.51, 2.40**, 6-15, 9 20, 10.40*.
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 7·25.
Do Jaworowa: 6.55, 6.00*.
Do Sambora: 8.55, 4.15, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 3.30.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*.
Do Ławocznego: 7.30, 2.30, 6.25*.
Do Bełzca. 10.45.
Do Stanisławowa, Czortkowa Husiatyna: 9.10*.
Do Janowa 8.14.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min 59 rano.

40)

JUS TALIONIS

czyli prawo odwetu.

Humoreska

(Ciąg dalszy).

Panny obawiały się, czy mu się co złego nie przytrafiło.

— Może zemdlał biedak ze strachu.

— Może się rozchorował.

Jeden z parobków, wysłanych rano po rogacza, wrócił. Kazio udał się natychmiast na naradę, gdzie parobek czekał.

— Przynieśliście go?

— Nie, proszę panicza. Przeszukaliśmy całą wodę i nigdzie nie ma.

— To niemożliwe..

Chciał coś dalej powiedzieć, wtem zjawił się Czesław. Zobaczono go z altany i całe towarzystwo wybiegło naprzeciw niego, zarzucając go pytaniami.

— Gdzież rogacz?

— Był rogacz, czy straszydło?

— Co się stało ze straszydłem?

Czesław był spokojny i miał minę zadowoloną. Przywitał się najpierw grzecznie ze wszystkimi, uśmiechał się ciągle i opowiadał:

— A to tchórz, ten Bolko! Żeby się pierwszego lepszego zjawiska tak przestraszyć. Toć on nic człowiekowi nie robi. Zjawia się w postaci rogacza; w tem jeszcze nic strasznego...

— Pan się nie przestraszyłeś? — pytała Genia.

— Bynajmniej. Zmierzyłem w pierś i palnąłem. Dziwna rzecz, że pies odwrócił się i pobiegł w stronę przeciwną...

— Co pan mówisz?

— Więc pies bał się rzucić na niego?

— Widocznie. Musiałem go jednak dobrze trafić, bo zauważyłem, że się zachwiał, jak młode drzewko uderzone siekierą w pień.

— I padł?

— Nie! podniósł głowę do góry, z rogów zrobiły się długie ramiona, wyciągnął szyję i wzniósł się powoli w górę na wysokość połowy olchy.

Słuchacze zdumieli się na to opowiadanie. Kazio nachylił się do Bolka i szepnął mu do ucha:

— Pewnie mu się w strachu coś przywidziało.

— A cóż ty na to? — zapytał Bolek, dławiąc się, aby się nieśmiać.

— Cóż? Palnąłem drugi raz. Za nim jednak pocisnąłem za kurek, duch oblókł się w długą, białą koszulę; światłość taka z niej biła, że o mało nie oślepłem, a na piersiach był napis: „Nie zabijaj!“ Lecz zapóźno się spostrzegłem, kurek był już pociśnięty i kula wypadła. Duch jęknął boleśnie, spadł do wody i utonął w potoku. Widziałem, jak krew trysnęła mu z piersi i cały potok zabarwiła na purpurowo, a na dnie kotłowało, jak bicie bębna.

Kazio i Bolko spojrzeli na siebie i zagryźli wargi, by nie parsknąć śmiechem. Nastało milczenie. Panny słuchały opowiadania z rozwartemi oczyma i zadumały się. Starsi państwo Dychalscy, poinformowani poprzednio o figlu p. Rzeszutki, domyślali się, że Czesław „widział“ upiór w swej wyobraźni, pobudzonej przez nadmierne naprężenie nerwów; kaszlali podczas rozmowy do chusteczek, odwracali głowę, przytłumiali śmiech i czekali, jak się to skończy.

— Bądź co bądź, zakład wygrałem — kończył Czesław.

— Wcale nie! — odparł Bolko. — Nie rozchodziło się przecież o samo strzelanie, lecz o położenie go trupem.

— Otóż właśnie położyłem go trupem; widziałem, jak krew wytrysnęła, jak runął w wodę.

— Ba! Ale czyś go zabił? Zobaczymy do trzech dni. Gdy się więcej nie pokaże, to dobrze; wtedy wygrasz zakład. Jeśli się zaś znowu pokaże, to przegrałeś.

— Dobrze! Ale kto tam teraz pójdzie przekonać się, czy się duch jeszcze zjawia.

— Ja z Kaziem.

— Dwóch naraz? Nie, na to się nie zgadzam. Powszechnie znanem jest, że duchy rzadko kiedy zjawiają się dwom ludziom równocześnie. Idź sam jeden.

— Zgoda! — rzekł Bolko. — Pójdę zaraz dzisiaj: zaraz dzisiaj i przez dwa następne dni. Jeśli się tam nie zjawi ten sam rogacz, na tem samem miejscu, to wygrasz zakład. Lecz jeżeli się zjawi, to ja więcej dokażę, niż ty, bo ja go uchwycę i przyniosę tutaj.

— Co? — krzyknęły naraz Genia i Wandzia, pan tam pójdziesz sam jeden i tu go przyniesiesz?

— Tak jest. Idę o zakład, że go żywcem lub trupem do trzech dni tutaj przyniosę.

— A no! załóżmy się—zaproponował Czesław Śnieżek.

— Załóżmy się. O co?

— O dziesięć butelek szampana — wtrącił starszy pan Dychalski.

— Zgoda. Stoi zakład.

* * *

Wieczorem po zachodzie słońca wziął Bolesław Rzeszutko flintę i psa i poszedł do lasu. Sądził, że do trzech dni, ewentualnie przy pomocy kilkorga ludzi, uda mu się wyłowić wypchanego rogacza z wody. „Toż to będzie efekt, pomyślał sobie, gdy go przyniosę i ustawię z wózkiem, do którego jest przymocowany, na werandzie!... Panny będą się śmiały do rozpuku, a Czesław będzie się wściekał ze złości, gdy podwójny zakład przegra.

Szedł żwawo i nucił sobie po drodze wesoło piosenki. Przybył na miejsce, powiesił flintę na gałęzi olchy, inną wielką gałęź ułamał, zanurzył ją we wodę i wodził końcem po dnie tak, aby módz namacać rogacza. Długi czas mozolił się nad tem, lecz daremnie.

Wtem nagle u spodu jednego z pni olchowych w odległości trzydziestu kroków od niego błysnęło światełko i ognisty wąż wzniósł się do nieba, zataczając w górze łuk i strzelając jak rakieta.

Jeszcze się Bolek nie ocknął ze zdumienia, wtem znowu coś syknie, zatoczy ogromny łuk ognisty i wystrzeli w obłokach.

Strach ogarnął pana Rzeszutkę i tysiąc domysłów powstało mu naraz w głowie. Dokoła cicho, ciemno, bór szumiał tajemniczo, a w borze szeleściało i stukało. W pień drzewa w lesie uderzył topór: raz, dwa, trzy — i błysnął ogień tak czetwony, że wszystkie drzewa wokoło kąpały się w jego purpurze: potem huknęło i zgasło.

(Dokończenie nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich Z drukarni E. Winiarza.